NIEDZIELA 5 LUTEGO 1933 Nr. 36

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Czarne chmury nad Rumunją

Wzmocnienie kadr żandarmerji

BUKARESZT, 4.2. — Nadchodzące, coprawda skąpo, z Rumunji wiadomości, świadczą o rosnącem coraz bardziej podnieceniu wśród opinji publicznej.

Profesorowie gimnazjalni zapowiedzieli strajk protestacyjny przeciwko zamierzonej obniżce płac, do strajku jednak nie doszło.

Natomiast w szerokich masach robotników naftowych i kolejowych, podniecenie urosło do takich rozmiarów, że robotnicy porzucili pracę.

W szeregu miejscowości, jak w Ploesti, Moroni, w Gałaczu i Jassach doszło do burzliwych awantur, którym żandarmerja nie była w stanie przeciwstawić się.

Oficjalne doniesienia mówią, że rozruchy robotnicze już wygasły, niemniej jednak rząd widział się zmuszonym do powołania pod broń części rocznika 1909 celem wzmocnienia korpusu żandarmerji, co świadczy, iż groźba rozruchów istnieje nadal.

Przyczyną podniecenia jest także akcja zwolnionego z więzienia prof. Forcu. Przygotowuje on sobie grunt do mającego się odbyć w niedługim czasie procesu o obrazę majestatu.

Prof. Forcu chciałby swemu procesowi nadać jaknajwiększy rozgłos i przekształcić go w wielki proces polityczny. Ma on już zapewnione poparcie pewnej części prasy rumuńskiej.

Forcu zapowiada szereg rewelacyj, nie zamierza jednak atakować samego króla, gdyż jego zdaniem, jest on narzędziem w ręku nieuczciwych doradców.

W pewnej łączności z ciężką sytuacją państwa pozostaje także nowa sensacja rumuńska, mianowicie wykrycie olbrzymiej afery szpiegowskiej na głównej poczcie w Bukareszcie. Dotychczas jeszcze niewiadomo, na czyje zlecenie szajka szpiegowska działała.

Mówi się przedewszystkiem o Sowietach, niemniej jednak wymieniają także i inne państwa, które korzystały z usług szajki. Na głównej poczcie w Bukareszcie liczba aresztowanych urzędników sięga już 50, w Dobrudży aresztowano również pokaźną ilość uczestników szajki.

Szajka miała dostęp do całej poufnej korespondencji rządowej, przechodzącej przez pocztę. Przejmowała ona nietylko tajemnice wojskowe, ale w ręce wywiadu wpadły także bardzo ważne dokumenty, dotyczące działalności i polityki finansowej Banku Państwa. Afera ta jest bezwzględnie największą z dotychczas wykrytych w Rumunji.

Rumuńskie władze bezpieczeństwa wykryły organizację szpiegowską w sposób zgoła niezwykły.

Zwrócono uwagę na pewnego studenta bułgarskiego, Jana Dmitrijewa. Podejrzany był on o kontakt z obcym wywiadem. Gdy pewnego dnia wyjechał do Wiednia, w podróży towarzyszyli mu dwaj wywiadowcy rumuńscy.

Jeszcze na terenie Rumunji Dmitrijew został w wagonie przez wywiadowców uśpiony. Agenci przejrzeli wszystkie jego papiery, znaleźli szereg adresów i nazwisk członków organizacji szpiegowskiej, sporządzili z tych dokumentów kopje i zpowrotem złożyli w teczce szpiega.

Następnie skradli Dmitrijewowi pieniądze, chcąc upozorować napad rabunkowy, i wysiedli z pociągu.

Podstęp się udał.

Niedługo potem powrócił Dmitrijew wraz ze swą kochanką, Rumunką Chaino i wówczas pod osobistem kierownictwem ministra spraw wewnętrznych Calinesco rozpoczęły się masowe aresztowania.

Aresztowania te trwają jeszcze w chwili obecnej.

Trybunał w Hadze nie rozpatrzy skargi von Plessa

GENEWA. 4.2. Dziś ogłoszono tu komunikat Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze dotyczący tymczasowej decyzji w sprawie skargi rządu Rzeszy Niemieckiej w obronie pretensji podatkowej p. von Plessa w stosunku do Rządu polskiego.

Trybunał w Hadze postanowił tymczasem nie rozpatrywać sprawy z uwagi na fakt, że p. von Pless nie wyczerpał jeszcze procedury lokalnej, gdyż jego skarga znajduje się w Najwyższym Trybunale Administracyjnym w Warszawie, który dotąd nie wydał jeszcze orzeczenia.

Zbrojenia Anglji

Nowe jednostki morskie

LONDYN 4.2. Sekretarz parlamentarny admiralicji, lord Stanley, oświadczył delegacji przedstawicieli robotników okrętowych, że gabinet przyśpieszył wykonanie programu budowy nowych jednostek morskich. Trzy krążowniki, których budowa miała się rozpocząć w marcu, zostały już założone w dokach, jak również rozpoczęto budowę dwu kanonierek i kontrtorpedowca.

W ciągu lutego nastąpią zamówienia na 23 okręty innych typów. W tym stanie rzeczy nie należy się obawiać konieczności redukcji wśród robotników [illegible]

Ciche przygrywki do dalszej wojny

TOKIO. 4.II. Chociaż żadna decyzja ostateczna w sprawie rozpoczęcia operacyj japońskich w okolicach Dżehol nie została jeszcze powzięta, obawiają się tu, że nadzieje na pokojowe rozwiązanie sprawy, znikły niemal zupełnie. Armja japońska na półwyspie Kwan-Tung ma być przygotowana na wszelkie ewentualności.

Zapytywany przez korespondenta „Reutera" jeden z miarodajnych przedstawicieli ministerstwa wojny zaznaczył, iż armja jest zdecydowana rozpocząć działania. Nie wypowiadając się co do możliwości rozszerzenia operacyj na okolice Pekinu i Tien-Tsinu, tenże informator dodał, że opracowując swe plany, armja japońska na półwyspie Kwan - Tung zastanawiała się nad koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa życia i mienia cudzoziemców w północnych Chinach.

Moskwa spieszy z ratunkiem dla komunistów niemieckich

BERLIN. 4.II. Prasa donosi z Moskwy, że biuro zachodnioeuropejskie „Komintemu" opracowało, w związku z zarządzeniami rządu Rzeszy przeciwko niemieckiej partji komunistycznej, nowe wytyczne.

Według tych instrukcyj komuniści niemieccy rozwinąć mają przedewszystkiem robotę nielegalną. Kierownictwo niemieckiej partji komunistycznej ma być podporządkowane tajnemu komitetowi złożonemu z trzech osób, który dbać będzie przedewszystkiem o zachowanie siły bojowej partji w Niemczech.

Delegacja przemysłowców udaje się do Moskwy

W celu podpisania przedłużonej na dalszy okres dwuletni umowy „Sowpoltorgu" wyjeżdżają w dniu 6 b. m. do Moskwy delegaci „Polrosu" p. p.: profesor Henryk Kasperowicz oraz prezes Jerzy Meyer.

W związku z pomyślnem załatwieniem sprawy przedłużenia umowy „Sowpoltorgu" udaje się również do Moskwy w dniu 9 b. m., jak się dowiaduje Ajencja „Iskra" delegacja przedstawicieli zainteresowanych w wywozie do Sowietów gałęzi wytwórczości.

Delegacja ta ma omówić na miejscu sprawę przyszłych dostaw, jakie będą wykonywane w myśl zawartej umowy.

Nowa wielka defraudacja

Aresztowanie adwokata

W dniu wczorajszym, z decyzji sędziego śledczego IV rewiru p. Sroczyńskiego, na wniosek prokuratury, aresztowano w Warszawie adwokata Lucjana Parzyńskiego.

Zaaresztowany, który prowadził kancelarję adwokacką w Al. Jerozolimskich pod Nr. 15, stoi pod zarzutem przywłaszczenia sobie sumy 3,000 dol.

Sumę tę nieuczciwy adwokat windykował z Ameryki jako spadek, dla rodziny Muraszków.

W toku śledztwa oprócz opisanej już sprawy, wychodzą jeszcze inne podejrzane afery aresztowanego obecnie adwokata.

Podróż Roosevelta

LONDYN 4.2. Z Nowego Jorku donoszą, że nowoobrany prezydent Franklin Roosevelt opuścił swą posiadłość Warm Springs, udając się do Jacksonville na Florydzie, gdzie wsiądzie na pokład jachtu znanego miljonera V. Astora „Nourmahal". Prezydent odbędzie 11-dniową wycieczkę morską wzdłuż wybrzeży Florydy.

Bójki w Berlinie

BERLIN, 4.2. Ubiegłej nocy powtarzały się nieustannie starcia uliczne między hitlerowcami i komunistami, przybierające najostrzejsze formy. Dwu komunistów zostało w Berlinie zastrzelonych, kilku innych odniosło ciężkie rany. Policja dokonała licznych aresztowań.

Król-banita

FLORENCJA 4.2. Dzienniki tutejsze podają, że b. król hiszpański Alfons nabył tu pałacyk, w którym zamierza zamieszkać.

DZIS 12 STRON

Zastanówmy się trochę...

Pewna kategorja obywateli i pewna kategorja instytucyj

Referent generalny budżetu, poseł Bogusław Miedziński, mówiąc w Sejmie o niedoborze w budżecie na r. 1933-34, powiedział m. in. co następuje:

„a zatem otrzymujemy 360 miljonów, które zmniejszą deficyt budżetowy. Pozostaje suma 90 kilku miljonów do stu miljonów. Pokrycie tego jest całkowicie możliwe. Państwo nie sięgało dotychczas do kredytu wewnętrznego. Możemy stwierdzić, że istnieje pewna kategorja obywateli, która zarobiła na wielkiej rozpiętości cen produktów u wytwórcy, a cen towarów nabywanych przez konsumenta. Do tej kategorji obywateli, która na tem zarobiła, mogłoby państwo zwrócić się o pożyczkę wewnętrzną".

Że jaka kategorja obywateli — i to bardzo liczna — istnieje, wiemy bardzo dobrze. Ale czy uda się ją nakłonić do d o b r o w o l n e g o udziału w pożyczce wewnętrznej, która Państwo zamierza zaciągnąć?

Pragnęlibyśmy bardzo, aby odpowiedź na to pytanie wypadła twierdząco, mamy jednak co do tego pewne obawy.

Afera w Związku Artystów Scen Polskich przybiera coraz większe rozmiary w świetle prowadzonych dochodzeń.

Szczególnie ciekawie w książkach buchalterylnych zarządu Z.A.S.P-u przedstawia się konto pożyczek, stanowiące obraz protekcjonizmu, posuniętego do najdalszych granic.

Podczas, gdy najbiedniejszym bezrobotnym aktorom odmawiano kilkunastu czy kilkudziesięciu złotych na opłacenie biletu kolejowego lub komornego, innym i to często na dobrych stanowiskach i z dużemi gażami ludziom, udzielano znacznych pożyczek, których ci wcale nie zwracali.

Tak było w Związku Artystów.

Jesteśmy przekonani że gdyby przeprowadzono rewizję ksiąg w szeregu innych organizacyj, instytucyj i związków, to obraz byłby podobny.

Złodziejstwa, szacherki, nadużycia, „pożyczki", będące ordynarnemi przywłaszczeniami, tolerowanemi przez usłużnych przyjaciół, popieranie wpływowych, silnych i możnych, kosztem odtracania słabych — taki stan rzeczy jest, niestety, udziałem wielu, bardzo wielu organizacyj i związków.

—:)✱(:—

Arsenał w Domu Robotniczym

Zdobycz policji wiedeńskiej

WIEDEŃ, 4.2. Wedle urzędowego komunikatu policja skonfiskowała podczas rewizji w Domu Robotniczym w Wiener Neustadt 7 kompletnie gotowych do użycia karabinów maszynowych, 30.450 sztuk nabojów dla piechoty, 26 skrzyń z taśmami do karabinów maszynowych po 250 kul każda, 32 karabiny, 74 bagnety i 39 luf karabinowych.

Po południu policja skonfiskowała w ogrodzie Domu Robotniczego 10 reflektorów elektrycznych, 60 kompasów do samolotów, 24 skrzynie do karabinów maszynowych, 12 skrzyń z przyborami dla zmontowania karabinów maszynowych i kompletne urządzenia telefonu polowego.

—:)✱(:—

Opozycja mówi

5 miljonów bez środków do życia

Przed południem Sejm kontynuował dalszą dyskusję generalną nad preliminarzem budżetu na rok 1933-34.

W dyskusji tej pierwsze dłuższe przemówienie wygłosił poseł Lempka Ch. D. Mówca krytykując ostro system obecnych rządów, zaznaczył w końcu, że zaufania do tych rządów nie ma, a za warunek poprawy sytuacji uważa zmianę systemu rządzenia.

Zkolei pełne nieufności w stosunku do rządu przemówienie wygłosił poseł Chądzyński N.P.R. oświadczając, że klub jego głosować będzie przeciw budżetowi. Następnie przemawiał poseł Grynbaum z koła żydowskiego.

Poseł Chądzyński oblicza, że ogółem bezrobotnych w ośrodkach przemysłowych i po wsiach jest miljon, co z rodzinami daje około 5 miljonów ludzi, pozbawionych egzystencji.

Jest to dynamit, który może wszystko rozsadzić, jeżeli się nad nim będzie przechodzić do porządku dziennego. Mówi o strasznej sytuacji na G. Śląsku, gdzie ilość bezrobotnych wynosi 120.000, a razem z rodzinami 600.000 osób, pozbawionych chleba.

Strajki i zaburzenia są na porządku dziennym. Materjału palnego nagromadziło się aż zawiele.

Głosować będzie przeciw budżetowi.

W dalszej dyskusji pos. Grynbaum (Koło Żyd.), nie mając zaufania do rządu, wypowiedział się przeciw budżetowi. To samo oświadczenie złożył pos. Jeremicz (Białorusin).

Pos. Bernard Jankowski (Kl. niemiecki) krytykował wysokość budżetu wojskowego, zapewniając, że Niemcy z Polską wojny prowadzić nie będą.

Z wywodami posła Grynbauma polemizował pos. rabin Lewin (dzielki), dopatrując się w nich asocjacji myślowych z panami z prawicy. Oświadczenie to — rzecz prosta — wywołało ogólną wesołość.

Ostatni w dyskusji generalnej zabrał głos pos. Zaremba (PPS.), wygłaszając dłuższe przemówienie na temat kryzysu gospodarczego, kryzysu kapitalizmu itd.,

Po wyczerpaniu listy mówców na posiedzeniu popołudniowem głos zabrał referenty sprawozdawca pos. Miedziński i polemizował z wywodami, poruszanemi, w dyskusji.

Nawiązując do przemówienia pos. Langner (Kl. Lud.) oświadczył p. Miedziński, że niechętnie polemizuje z panem Langnerem, dlatego, że „ujął mnie — jak się wyraził — za serce, gdyż mimo wszystkich walk jakie z nami stacza, umiał bardzo pięknie powiedzieć o stosunku swego stronnictwa do zagadnienia obrony państwa". „Cieszę się z tego wystąpienia tak samo jak z komunikatu posła Witosa dla zagranicy, gdyż świadczy to niewątpliwie o dojrzałości naszego społeczeństwa, że dla pewnych spraw potrafi ono skupić się razem.

Po przemówieniu posła Miedzińskiego zakończono dyskusję generalną i Sejm przystąpił do dyskusji szczegółowej nad budżetem.

Po wysłuchaniu sprawozdań referentów Sejm bez dyskusji rozpatrzył trzy budżety Prezydenta Rzplitej, Sejmu i Senatu oraz Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

—)✱(—

Medal amerykański dla prezydenta Francji

PARYŻ 4.2. Delegacja amerykańskiej izby handlowej w Paryżu wręczyła prezydentowi Lebrunowi medal złoty, jako wyraz wdzięczności za życzliwość, którą prezydent zawsze okazywał tej izbie.

Uniewinniona z zarzutu szantażu

W procesie Jadwigi Kowalskiej, oskarżonej o szantażowanie przemysłowca warszawskiego inż. Rawity-Ostrowskiego, co miało popchnąć go do śmierci samobójczej (pisaliśmy wczoraj o tym procesie, toczącym się przy drzwiach zamkniętych) sąd wyniósł wyrok uniewinniający Kowalską i stwierdzający, że samobójstwo nie mogło być spowodowane szantażem.

Wystąpienie 2 posłów ze Stronnictwa Ludowego

Dwaj posłowie Stronnictwa Ludowego, Franciszek Rząsa i Konstanty Januszewski, nadesłali do p. marszałka Sejmu pismo z zawiadomieniem, że z Klubu Ludowego występują. Wstąpią oni prawdopodobnie do prorządowej grupki, utworzonej przez p. Kuhsiewicza i Michałkiewicza.

W związku z tem Klub Ludowy ogłosił następujący komunikat:

„Poseł Rząsa zawieszony był w prawach członka Klubu i Stronnictwa Ludowego uchwałą sądu partyjnego dnia 4-go stycznia r. b., poseł zaś Januszewski otrzymał naganę. Poseł Rząsa zapewniał swoich wyborców słowem honoru, że jakkolwiek znajduje się w ciężkiej sytuacji materialnej, i samacha chce go kupić to jednakże woli śmierć, niż dopuścić się zdrady. Prosił tylko władze stronnictwa o zwolnienie go od wszelkich świadczeń na rzecz klubu i stronnictwa i o ewentualne staranie się mu gdzieś o pożyczkę. Takie same zapewnienia dawał p. Januszewski ponieważ jednakże dowody ich stosunków z sanacją były coraz liczniejsze, a stronnictwo i klub nie chciały i nie mogły przyjść im z pomocą w kłopotach finansowych, natomiast przewidywali oni usunięcie ich ze stronnictwa, z tego powodu zgłosili swoje wystąpienie".

Sport

Rozgrywki hokejowe o tytuł mistrza Polski, rozgrywane od paru dni w Krynicy zostały w poszczególnych grupach zakończone.

Z każdej grupy wchodzą po dwie drużyny do półfinałów. Z pierwszej grupy: Pogoń (Lwów) i AZS (Warszawa), z drugiej — Legja (Warszawa) i zwycięzca meczu ŁKS — AZS (Poznań).

Dziś, w niedzielę, odbędą się dwa mecze półfinałowe.

✱

W piątek późnym wieczorem rozegrane zostały w Krynicy dwa dalsze mecze hokejowe z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Polski.

W pierwszej grupie warszawski AZS zremisował z Sokołem Krakowskim 1:1 (1:0, 0:1, 0:0)

W drugiej grupie Legja warszawska pokonała Ł. K. S. 1:0.

✱

MOSKWA. 4.II. Zapowiedziana na rok bieżący wszechświatowa Spartakjada została odłożona do roku 1934 z powodu małej liczby zgłoszeń zagranicznych.

✱

MOSKWA. 4.II. W roku bieżącym na terenie Sowietów pół miljona sportowców odbyło wszystkie próby sprawności, wymagane do zdobycia tamtejszego POS'u, noszącego miano „Gotów do pracy i obrony".

Ponadto — dwa i pół miljona młodzieży sowieckiej znajduje się w trakcie odbywania prób.

—:)✱(:—

Pogoda

Pochmurno z opadami, rano mglisto. Ciepło. Umiarkowane wiatry południowe i południowo - zachodnie, w górach wiatr halny.

Wróżby na dziś

Ruchliwość umysłowa i towarzyska, chęć nowych poczynań, przeżyć, doświadczeń zaznaczy się dziś już wczesnych godzinach rannych.

Dopiero między godz. 13-ta a 14-tą passa się popsuje. Zwłaszcza bliżej godz. 14-ej da się odczuć zbytnia impulsywność i demonstracyjność, chęć postawienia na swojem podrażnienie, a wszystko to może doprowadzić do nieporozumień.

Godz. 20-ta i okres późniejszy przyniosą nam znowu jakieś niezdecydowania, trudności, nieokreślone, nieporozumienia, a również możliwe, nagłe i zwiększone wydatki.

Jeszcze i po godz. 22-ej możemy być narażeni na drobne rozczarowania i przykrości.

Miasto głodu, nędzy i straszliwego wyzysku

Nasz reportaż z najczarniejszego miasta Polski -- Łodzi

Zaledwie parę godzin od Warszawy. Czas minie, jakbyś z bicza trzasnął...

Łódź.

Trzeba tam pojechać, trzeba przejść się po martwych ulicach, zajrzeć do odrapanych kamienic - koszar, przeniknąć za bramy znieruchomionych fabryk, aby zrozumieć

czem jest właściwie dzisiejsza Łódź.

to najczarniejsze miasto Rzeczypospolitej.

W Warszawie mówi się o Łodzi z — dowcipem i — sentymentem.

Mówi się o sprytnych „lodzermenszach" i o — pióropuszach dymu polskiego Manchesteru.

Ale nie mówi się, że dla 80 procent mieszkańców Łodzi, szczytem marzeń,

najpiękniejszą senną zjawą jest — moneta 5 złotowa.

Nie mówi się słowa o tem, co się dzieje na podwórzach fabrycznych, nie wspomina się o

szykanach i terorze fabrykantów,

przy których pogodną wydaje się nawet tragedia Żyrardowa...

Mało kto wie w Warszawie, a pewno i w całej Polsce, że w niektórych fabrykach łódzkich zasadniczym warunkiem przyjęcia do pracy jest —

znajomość języka niemieckiego,

że robotnik, nie znający tego języka, może zdechnąć z głodu.

Kraj cały przeżywa niezwykle ostry kryzys gospodarczy. W Łodzi to już nie jest kryzys. To jakaś ponura, makabryczna

walka sytych z głodnymi.

Sytych jest mniej, ale rozporządzają większemi możliwościami.

Głodni...

Nie chodzą już do inspektoratu pracy, nie chwytają za kamienie. Jedno jest bowiem bezcelowe, drugiego nie wolno. Więc, jak zgonione, wynędzniałe zwierzęta

stosują bierny opór.

Ściska mróz.

Robotnicy jednej z fabryk, w której wypłacano im od dłuższego czasu pół tygodniówki w turze, a obecnie postanowiono wypłacać tak również i drugą połowę, rozłożyli się na podwórzach fabryki.

„Włoski strajk" biednych, zgnionych nędzarzy. Dyrekcja poleciła swoim ludziom

spędzić robotników strumieniami zimnej jak lód wody.

Ktoś bąknął coś o potworności takich metod. Dyrekcja natychmiast znalazła wytłumaczenie. Trzeba było polać trawniki, a że przez nieuwagę zmoczono robotników...

Takie fakty dzieją się w XX wieku w czarnem mieście Niepodległej Rzeczypospolitej — Łodzi.

Napiszemy o tem mieście więcej. Trzeba,

żeby cała Polska wiedziała,

jak jest naprawdę w tem półmiljonowem siedlisku — w sercu Polski.

—:)✱(:—

Po dwu stronach bariery...

Zawrzało... Awantura! Chodziło tylko o „drobnostkę"...

O pewne świństewka, jako zarzucano tu i ówdzie znanym potentatom.

Przemówił pan minister. Czy skończy się na tem?

Trudno — żyjemy w takich czasach.

Władcy karteli twardo stoją na bastjonach swych urojonych praw, które niosą im w dani złoto i używanie.

A świat pracy... — zdycha z głodu.

Kapitał tworzy zwarta jedność. Świat pracy podzielił się na partje i partyjki.

Każda krzyczy: „My mamy rację, my stworzymy nowy świat".

Każda ma trochę racji.

Więc wahają się ludziska. — Ten w te, a tamten w inną zerka stronę.

A poważnionych i rozdzielonych na partje, wali po łbach świat kapitału, świat szacherek, wyzysku, silny jednością i solidarnością, o jakiej w świecie pracy nie śniło się nawet nikomu.

Gotów byłby dać pieniędzy wywrotowcom, byle szła robota rozbijania świata pracowniczego...

Byle nie ziednoczył się!

A byłaby ciężka pięść całego zjednoczonego świata pracy. Umiałby trzasnąć w stół i prawić łoskot, słyszany w całym świecie kapitału i wyzysku.

Rozległby się donośny głos świata pracy:

„Dość tego! Chcemy żyć, jak ludzie, precz z wyzyskiem!".

A więc?... Czy mamy dzielić się dalej na partje i partyjki?

—)✱(—

Byli ministrowie i „rodowe nazwiska"

Gdzie szukać tych polaków o których mówił p. min. Zarzycki

Od chwili, gdy p. minister przemysłu i handlu gen. dr. Ferdynand Zarzycki w mocnych słowach napiętnował „działalność" polaków, zasiadających w Radach Nadzorczych przedsiębiorstw przemysłowych na Górnym Śląsku, opartych na niemieckim kapitale, wiele się już wyjaśniało w tej sprawie.

Pan minister oświadczył wówczas, że ma zanotowane nazwiska 22 polaków, zasiadających w tych Radach Nadzorczych, których działalność jest sprzeczna z interesami Państwa Polskiego.

Obecnie jesteśmy w możności podać spis nazwisk polaków zasiadających w Radach Nadzorczych przemysłu górnośląskiego, opartego na obcych kapitałach.

„HOHENLOE WERKE"

Wojciech Korfanty, b. w.-premjer i minister.

Inż. Aleksander Ciszewski (dyrektor).

„WSPÓLNOTA INTERESÓW" — KATOWICKA SPÓŁKA DLA GÓRNICTWA I HUTNICTWA ORAZ HUTA KRÓLEWSKA I LAURA.

Dr. Henryk Aschkenazy.
Karol hr. Bellna-Brzozowski.
Prof. inż. Stanisław Jan Okolski.
Alfred hr. Potocki.
Inż. Stefan Przanowski, b. minister.
Kazimierz Przybysławski.
Dr. Juljusz Twardowski, b. minister.
Konstanty Wolny, marszałek Sejmu Śląskiego.
Stefan Zielewicz.
Dr. Zygmunt Zielewicz.
Prof. dr. Ludwik Żeleński.
Józef Żychliński.

GODULLA SP AKC.

Alfred Falter.
Prof. dr. Jerzy Michalski, b. minister

FERRUM SP. AKC.

Henryk Aschkenazy.
Alfred Falter.
Alfred Goldklang.
Eugenjusz Landau.
Antoni Lawalski.
Jerzy Michalski, b. minister.

Dodać trzeba, że na liście tej figurowali do dn. 18.X 1932 r. pp. Janusz książe Radziwiłł, b. minister Hipolit Gliwic i dr. Adam Wieniawski.

Był na niej również zmarły b. minister Józef Kiedroń.

Dodajmy jeszcze, że koncern „Wspólnoty Interesów" jest własnością rządu niemieckiego.

Wszelkie komentarze byłyby już zbyteczne — uczynił to p. minister Zarzycki.

Robotnicy dziękują min. Zarzyckiemu

Na zebraniu śląskiej rady okręgowej Z. Z. Z. uchwalono wysłać do ministra Zarzyckiego list w imieniu ludu pracującego Śląska z serdecznem podziękowaniem za wystąpienie w komisji budżetowej Sejmu przeciwko szkodliwym machinacjom kapitału obcego, zwłaszcza niemieckiego na Górnym Śląsku.

Już i przemysł węglowy zaczyna się buntować...

Mianować komisarza węglowego!

Zagłębie przeciw zabójczej dyktaturze p.p. Cybulskich i Falterów

Według otrzymanych z Zagłębia Dąbrowskiego wiadomości, tamtejsi przemysłowcy węglowi

nie są bynajmniej zadowoleni

z ostatnich posunięć Ogólnopolskiej konwencji węglowej, wyrażających się w obniżeniu kwoty wydobycia i podwyższeniu ceny, co musi wpłynąć na

katastrofalne pogorszenie się sytuacji na rynku krajowym.

Sprawa ta była wentylowana na posiedzeniu zarządu jednego z najpoważniejszych towarzystw górniczo-hutniczych Zagłębia Dąbrowskiego. Jak nas informują, dyskusja szła w tym kierunku, że właściwem rozwiązaniem splątanego przez pp. Cybulskich i Falterów węzła, byłoby

przymusowe obniżenie ceny węgla przez rząd o 35 proc.

Na wypadek zaś, gdyby próbowano sabotować eksport i obniżkę, to mianowanie

człowieka o silnej ręce,

którego nazwisko nawet wymieniano,

komisarzem węglowym,

musiałoby uporządkować ostatecznie stosunki w przemyśle węglowym i zakończyć obłędną, rujnującą kraj i społeczeństwo politykę.

Nie jest to głos odosobniony, bowiem jak już informowaliśmy, podobne głosy odzywały się i

na Śląsku.

I tam wystąpiło jedno z najpoważniejszych towarzystw

z wnioskiem obniżenia ceny węgla.

Wniosek ten oczywiście został przez „roburowskie" wpływy

załatwiony.

Ponieważ z drugiej strony rozwija się silna akcja związków zawodowych, które zapowiadają, iż

nie cofną się przed żadnym środkiem w walce o utrzymanie warsztatów pracy w ruchu,

możemy mieć nadzieję, że ta prowadzona konsekwentnie

przez nas akcja

odniesie w rezultacie zupełny sukces, dając robotnikowi pełne zatrudnienie, a społeczeństwu tani węgiel.

—)✱(—

Nieudane zamierzenia redukcyjne spółki Giesche

KATOWICE, 4.2. Spółka Giesche zwróciła się do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o zredukowanie 2000 robotników ze swoich szybów, motywując te zamierzenia zmniejszeniem eksportu węgla.

W dniu wczorajszym zastępca komisarza demobilizacyjnego inż. Seroka odbył w tej sprawie konferencję i uznał, że motywy Spółki Giesche są niedostateczne dla uzasadnienia wniosku redukcyjnego.

W świecie kobiet upadłych

Co może zrobić dobra wola jednostki

Prostytucja jest niewątpliwie jednem z najcięższych i najdrażliwszych zagadnień, jakie życie przedstawia wznoszącej się wolno, ale ustawicznie na coraz wyższe szczeble postępu, ludzkości.

Ze szczególną jaskrawością występuje to zagadnienie na pierwszy plan dzisiaj, gdy powszechna i wzmagająca się klęska bezrobocia

automatycznie

mnoży ilość wypadków, w których kobieta omotana splotem tragicznych okoliczności rzuca się w objęcia haniebnego, ale zawsze otwartego „zawodu". Z tą chwilą zamykają się przed nią wrota jakiegokolwiek innego życia, i jeden, jakże często nieszczęśliwy, lekkomyślny, fałszywy krok spycha na jedyne dno, z którego — do niedawna — nie było powrotu.

Piszemy — do niedawna. Albowiem wpadł nam w ręce artykuł, w którym znany i wybitny działacz społeczny dr. Rubinraut z Warszawy odsłania rzeczy szerszemu ogółowi

zupełnie nieznane,

a w tej właśnie smutnej i ponurej dziedzinie — rewelacyjne i radosne.

Żyjemy, otoczeni ciemną, duszącą mgłą czasów i zjawisk groźnych, przełomowych, niekiedy okrutnie beznadziejnych. Łamiący promień słońca, ludzkiego rozumu i serca, zapowiedź polepszenia i odmiany, wszystko, co potrafi nam zabłysnąć, przedrzeć się przez bezrozumne tradycje, paragrafy, krwiożercze zwyczaje — witamy, bez względu na tymczasowe znaczenie tego przebłysku — jako zapowiedzi lepszej przyszłości —

z entuzjazmem.

*

Co wiemy o prostytucji? Wszystko i nic. Tak możnaby to określić. Mężczyzna, mieszkaniec wielkiego miasta, spotyka nocą na każdym kroku przedstawicielki tego zawodu. Korzysta z ich usług — albo niemi pogardza (co zresztą najczęściej łączy się ze sobą). Kobieta może widzieć swoją siostrę w każdej innej, wyżej lub niżej postawionej na drabinie społecznej, z wyjątkiem — prostytutki. Ta ostatnia jest wyklęta, bezapelacyjnie i raz na zawsze wyrzucona

poza nawias

t. zw. społeczeństwa. Jak żyje, dla czego poszła tą śliską drogą, co czuje, co myśli, jaki jest jej stosunek do społeczeństwa, czy „zawód" swój uprawia dlatego, że chce, czy też może jakieś inne są tego przyczyny — to są rzeczy nikogo nie interesujące. Pogarda, wstręt, lub w najlepszym wypadku — absolutna obojętność, oto cechy stosunku ogółu.

Skąd się to bierze? Dlaczego jest tak, a nie inaczej? Weźmy przecież pierwszy lepszy przykład. Nawet złodziej, który przecież nigdy nie jest w najlepszym nawet sposób tolerowany przez inne prawa, może być w opinji ludzkiej, publicznej

różnie osadzony.

Inaczej, jeśli kradnie z głodu, dla chorego dziecka, inaczej jeśli kradnie na zabawy i hulanki. Rozróżniamy więc różne kategorje tego przestępstwa, potępiając je, uznajemy możliwość okoliczności łagodzących. Natomiast opinja o prostytucji (proszę zważyć, że mówimy ciągle o opinji, nie o karze lub odpowiedzialności), nie zna stopniowania, szczeblów, kategorji. Czarna książka i reglamentacja.

I tu zbliżamy się

do sedna zagadnienia.

Padło słowo ohydne, obrzydliwe, które powinno wstydem przejąć nie świętoszka, nie biurokratę i prawodawcę, który w ciszy swego gabinetu tę nieludzką „ustawę" wymyślił, ale każdego uczciwego i myślącego człowieka.

Złodziej — może być uczciwym człowiekiem, po odpokutowaniu swej winy. Heretyk — może się nawrócić. Każdy może się odmienić, poprawić, przeinaczyć swe życie. Każdy wróg praw stworzonych przez społeczność, każdy oponent i buntownik. Ale nie prostytutka — i to, o smutna śmieszności! — właśnie dlatego, że

niczem

przeciwko formom życia przez społeczeństwo stworzonym, nie zawiniła. Czarna książka — to śmierć za życia, kres wolności człowieka, zatrzaśnięte wrota, koniec.

Pijane szałem krwi śródniowiecze piętnowało i wyrzucało poza nawias społeczności żółtym krzyżem kacerzy, wyrywało nozdrza i obcinało ręce przestępcom dla odróżnienia od reszty ludzi, czasy najnowożytniejsze obdarzyły reglamentacją i czarną książką prostytutki.

Zbyt mało mamy tu miejsca, by zastanawiać się nad mocno wątpliwą tamą, jaką według zwolenników tego systemu, stawia reglamentacja rozwojowi chorób wenerycznych. (Wiemy przecież, że w Anglji, która reglamentacji nie uznaje, procentowość tych chorób

nie jest wyższa,

niż gdzieindziej).

Pominąć musimy także „winę", za którą aż taka grozi kara. (To samo, co przy czarnej książeczce wyklucza właścicielkę jej ze społeczeństwa, bez czarnej książeczki może być stopniem do karjery, grzeszkiem mniej lub więcej tolerowanym, wreszcie przy wzmagającem się

równouprawnieniu

kobiet — kwestją takiego czy innego sposobu zaspokojenia swych instynktów).

Ale chodzi nam o najprostszą rzecz. Z artykułu d-ra Rubinrauta dowiedzieliśmy się, że system reglamentacyjny którego „nie śmie" ruszyć żadna komisja, żadna grupa prawodawców, o której się bez wstydnie lub tchórzliwie milczy, broni, podtrzymuje — w stolicy Polski nie istnieje.

Bez żadnych głośnych „ukazów", bez wrzawy i dyskusyi, bez „wstrząsów" w życiu społecznem, bez „katastrofy" która według opinji różnych sfer mogłoby to spowodować, — istnieć przestała.

Któż to sprawił? Jeden mądry, odważny, dobry i uczciwy człowiek — urzędnik.

Naczelny lekarz urzędu sanitarno-obyczajowego w Warszawie —

dr. Edmund Schayer.

Dziewczyna, którą ostateczny głód lub nędza, chwilowa rozpacz, szał wypędziły na ulice — może dziś, jeśli chce porzucić to życie. I nie pójdzie wślad za nią potwor ne i okrutne piętno w meldunkach i paszporcie: prostytutka. Piętno, które dotąd trzymało ją

aż do śmierci,

przykuta do podlacego zawodu.

Dr. Edmund Schaver. Nazwisko człowieka, którego nazywają te nieszczęśliwe dziewczęta „tatusiem", powinno być drukowane nie czarnemi ale złotemi literami.

Powinni je znać wszyscy. Albowiem czyn jego poza całą przemianą o której mówiliśmy wyżej, ma jeszcze znacznie głębsze i donioślejsze znaczenie.

Wykazuje jasno, że zło i nieszczęście, piekło jakie może sprawić zły i biurokratyczny człowiek na jakiemkolwiek stanowisku, uzbrojony

w moc i potęgę

paragrafów, ustaw, przepisów — może zrównoważyć się ludzkością, nieograniczoną możliwością czynienia dobra przez człowieka, urzędnika, prawodawcę odważnego, uczciwego i mądrego.

Jeśli Polska przez ten czyn stoi w dziedzinie haniebnych spraw związanych z sankcjonowaną i pogardzaną prostytucją na czele innych narodów, zawdzięczamy to myśli i woli — jednego człowieka.

Obyć takich ludzi i urzędników, znalazło się w całem naszem życiu społecznem i państwowem —

jak najwięcej.

Trudno, trzeba płacić...

choćby się „to" stało zagranicą

Obrotny warszawiak p. Józef Myszak, dostał się na posadę maszynisty w kopalni Gross-Kayn w Niemczech. Prócz zainteresowań lokomotywą, poświęcał dużo uwagi pewnej młodej niemeczce, nazwiskiem Margarethe Weymann.

Gdy po jakimś czasie opuścił lokomotywę i Margarete, powracając do kraju, pozostawił po sobie pamiątkę w postaci różowego bobasa o wybitnie słowiańskich rysach.

Władze niemieckie wzięły w opiekę porzuconą matkę, dziecko zaś swój konsulat Józefa Myszaka w Warszawie i uzyskawszy tu adwokata, wyznaczonego z urzędu, wystąpiły przeciw nieślubnemu ojcu o zasądzenie alimentów dla dziecka.

P. Myszak wypierał się w żywy kamień romansu z Margareta, dowodząc przytem, że miała ona szereg innych adoratorów.

Sąd okręgowy wobec braku dostatecznych danych, powództwo oddalił.

Konsulat niemiecki nie dał jednak za wygraną, zaapelował i przedstawił nazwiska świadków z Gross-Kayn, którym Myszak przyznawał się do ojcostwa, będącego przedmiotem sporu.

Warszawski sąd apelacyjny postanowił zbadać w drodze konsularnej wskazanych świadków którzy rzeczy [illegible] potwierdzili te okoliczność. Wobec tego rozpatrzywszy sprawę po raz drugi, sąd apelacyjny zasądził od p. Józefa Myszaka na rzecz małego obywatela w Gross-Kayn, 90 zł. miesięcznie tytułem alimentów aż do czasu dojścia chłopca do pełnoletności.

—)*(—

Z rewolwerem do Pogorzelskiej

„Wytworny dancing" czy spelunka?

Popularna artystka warszawskiej „Bandy", p. Zula Pogorzelska, przeżyła kilka minut strachu. Jeden z wielbicieli usiłował zdobyć niezasłużoną życzliwość przy pomocy rewolweru.

Rzecz działa się w dancingu „Paradis" w Warszawie (Nowy Świat 3) słynącego z najwyższych cen. Do p. Zuli Pogorzelskiej, która siedziała w towarzystwie p. Toma, ks. C. i hr. P., podszedł obcy mężczyzna i poprosił do tańca. Artystka odpowiedziała odmownie, tłumacząc się zmęczeniem. Wtedy nieznajomy zaczął nalegać i wkrótce rozmowa przeistoczyła się w bardzo głośną dyskusję na temat przepisów salonowych.

Nie bacząc na interwencję właściciela dancingu, nieznajomy wielbiciel nie ustąpił, a nawet zagroził artystce rewolwerem. Wtedy zaszła konieczność wezwania policji. Niedoszłego tancerza rozbrojono i zabrano do komisarjatu. Zarówno p. Zula Pogorzelska, jak i partnerzy opuścili po zajściu dancing.

Jak jest na wsi w Ameryce

Dlaczego Hensel się powiesił?

Pisma amerykańskie od dłuższego czasu zapełnione są opisami wypadków na wsi amerykańskiej. Gwałtowny spadek cen produktów rolnych uczynił gospodarstwa rolne nieopłacalnemi, spadek cen ziemi i dochodów uniemożliwił spłatę długów hipotecznych, płacenie podatków i wywiązywanie się z jakichkolwiek zobowiązań.

Doprowadzeni do skrajnej rozpaczy farmerzy amerykańscy coraz częściej wraz z rodzinami tarykadują się w domach i wypadki masowych samobójstw przed licytacją są liczne. Licytacje, którym niejednokrotnie poddawane bywają całe powiaty, niszczą całkowicie rolnictwo.

W Doylestown np. zlicytowano 60-akrową farmę za długi, wynoszące 1.800 dolarów w ten sposób, że z licytacji całego majątku uzyskano kwotę 1 dol. i 80 cent.

Za konia zapłacono 3 ct., za byka 5 ct., za trzy wieprze 5 centów i t. d.

Zlicytowany John Hensel wziął po licytacji sznur i powiesił się na strychu sprzedanego domu.

Gdy ludźmi rządzi pięść i rewolwer...

Oczy dzieci patrzą

na brutalność naszego życia

Każdego, kto czyta, chociażby pobieżnie dzisiejsze dzienniki uderzyć musi fakt brutalnego i jaskrawego załatwiania wszelkich konfliktów i nieporozumień pomiędzy współczesnymi ludźmi.

Nigdy z taką łatwością nie szafowano własnem i cudzem życiem, zdrowiem, dobytkiem, jak się to dzieje obecnie.

Każdego jednak, który nieco uważniej wczyta się w te opisy, zastanowić musi inny jeszcze problem, który jak widmo złowrogie przewija się przez znaczną ilość tragicznych wydarzeń i konfliktów życiowych.

Przyjrzyjmy się takim faktom.

Ojciec - inteligent, którego alkohol stoczył na dno upadku. Matka dzielną i zapobiegliwą kobieta, własną pracą utrzymuje i kształci dwoje dzieci w wieku 9—12 lat. Ostra, ostatnia sprzeczka. Strzał i na ziemie osuwa się martwe ciało kobiety.

— Co robisz, tatusiu?!— wyrywa się okrzyk rozpaczy z ust dzieci, przypadających do zbroczonego krwią, martwego ciała matki.

Rozwiedzione małżeństwo. Chłopiec około lat 10 przebywa raz u ojca, raz u matki. Jest używany, jako narzędzie intryg, zemsty i osobistych porachunków tych dwojga ludzi. Powtarza jednemu, to co usłyszy od drugiego. A kiedy i w tym wypadku kula z ręki ojca przerywa pasmo życia matki, syn staje się główną osobą toczącego się procesu sądowego. Jego zeznania mają pogrzebać lub uratować ojca - zabójcę. On we własnem sumieniu musi ich osądzić, on jest tym, który publicznie wyciągać musi na świat to dzienne całe kulisy życia dwojga najbliższych mu istot-rodziców.

A oto inny obrazek. Trzyletni chłopczyk przerzucany jest, jak piłka z rąk do rąk przez niezgodnie żyjących małżonków. Żona odchodzi od męża, to znowu doń powraca, zabierając raz dziecko ze sobą, to zastawiając je, odsyłając raz do rodziców swoich, kiedyindziej do rodziców męża. Małec nigdy nie wie za co i przez kogo zostanie ukarany za chęć pieszczoty i okazaną serdeczność, kiedy i gdzie przyjdzie mu jutro spać i bawić się.

Ale ta mała, bezwolnie z rąk do rąk przechodząca piłeczka musi także być świadkiem ostrych starć pomiędzy rodzicami. Jego to bierze ojciem za rękę i prowadzi pod drzwi mieszkania, w którem ukrywa się matka. On to intuicyjnie odczuwa całą grozę niezrozumiałych jeszcze ostrych, podniesionym tonem wymienianych wyrazów. A kiedy wreszcie ojciec, ugodzony kulą, pada ranny na bruk podwórza, chłopczyna z głośnym szlochem rzuca się na skrwawioną pierś ojcowską.

Bywa i tak, że bezrobotny i bezdomny wyrobnik nie otrzymawszy pomocy w wydziale opieki społecznej, „mszcząc się" na magistracie, podrzuca troje swych dzieci. Ano, nie chcieliście pomóc, to macie teraz dzieci. Znowu dzieci.

To nie żadne zmyślone historje. To tylko nieliczne wyjątki z procesów sądowych i kronik policyjnych ostatnich kilku tygodni.

A ileż to scen rozdzierających rozgrywa się za ścianami domów, o których kroniki milczą.

Jakże wiele tych małych, bezradnych istot musi być świadkami ostrych kłótni i brutalnych czynów, których terenem jednako niemal są dobrze urządzone mieszkania, jak i nędzne sutereny.

Ileż to razy te drobne ręczyny kurczowo chwytają się ubrań matki czy ojca, nie wiedząc kogo bronić, co czynić w tych strasznych, grozą przejmujących i niepojętych dla nich chwilach.

Jaką tragedję wewnętrzną przeżywać musi takie dziecko, zmuszone we własnem sumieniu do rozsądzania, potępiania, czy uniewinniania najdroższych sobie istot!

Czyż fakty te nie mówią same za siebie?

Czyż nie każą zastanowić się tym wszystkim, którzy tak lekkomyślnie wciągają dzieci we własne tragedje życiowe i czynią je najtragiczniejszemi ofiarami własnych dramatów?

Czy słowo — dziecko — nie powinno stać się siłą, powstrzymującą rękę, chwytającą za broń, lub kroki skierowane do opuszczenia wspólnego domu? Czy nie powinno stać się hamulcem do załatwiania osobistych porachunków z krzywdą dzieci?

Dlaczego nie chcemy lub nie umiemy własnych sporów załatwiać bez wciągania w nie dzieci?

Jakiem prawem ludzie pełnoletni dorzucać kowale własnego szczęścia, czy nieszczęścia czynią z kilku lub kilkunastoletnich dzieci współaktorów swej tragikomedji życiowej.

Skoro nerwy ludzi współczesnych nie wytrzymują, skoro rewolwer, pięść, czy ciężkie, jak ołów słowo stają się czynnikami regulującemi spory, na litość Boską, nie czyńcież tego przynajmniej w oczach waszych dzieci!

Nie każcie im być widzami i sędziami waszych czynów.

O ileż łatwiej byłoby pogodzić się z najgorszą rzeczywistością, gdyby wszystkie przeżycia, które do danego faktu doprowadziły, nie działy się na oczach i przy współudziale dzieci.

A zwłaszcza o ile mniej brudnego i przytłaczającego osadu pozostałoby na tych młodych duszach.

Z jakąż bowiem spuścizną dzieci te idą w życie? Czego wymagać i spodziewać się możemy po ludziach z nich wyrosłych?

Jakże smutno patrzeć na te twarzyczki dziecięce o mądrze, zbyt mądrze spoglądających oczach, w których kryje się cała tragedja nielitościwie zdławionej radości i nieświadomości dzieciństwa.

Takich oczu spotkać można więcej i kto wie, czy nie jest to dzisiaj wśród wszystkich rozgrywających się dramatów tym punktem najgłębszym — tragedją przyszłości.

Z. Dr.

Swawola karteli

ma być wreszcie ukrócona

Rada ministrów na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła projekt ustawy o kartelach, który w tych dniach będzie wniesiony do sejmu.

Przepisom ustawy kartelowej zgodnie z tym projektem, podlegać będą wszelkie umowy, uchwały i postanowienia, mające na celu drogą wzajemnych zobowiązań lub też kontroli regulowanie produkcji, zbytu, cen i warunków wymiany dóbr w dziedzinie górnictwa, przemysłu i handlu. Projekt [illegible] wiązek sporządzania umów na piśmie pod rygorem ich nieważności oraz przewiduje obowiązek zgłaszania tych umów w ciągu 14-tu dni od daty lub zawarcia w ministerstwie przemysłu i handlu. Ministerstwo prowadzi rejestr kartelowy, który będzie sporządzony na podstawie zgłoszeń umów i dostępny do przeglądania dla wszystkich.

Jeżeli umowy, uchwały, czy postanowienia kartelowe zagrażają dobru publicznemu, bądź też powodują skutki gospodarczo szkodliwe, bądź też jeśli ceny zostają bezzasadnie podniesione lub utrzymane na gospodarczo nieuwzględnionym poziomie, wówczas na wniosek ministra przemysłu i handlu sąd kartelowy będzie mógł rozwiązać daną umowę lub jej poszczególne postanowienia, względnie też uchylić uchwałę uznaną za szkodliwą.

Należy zaznaczyć, że w myśl projektu ustawy minister przemysłu i handlu będzie mógł zawiesić w całości lub częściowo wykonanie umowy kartelowej.

Wśród innych postanowień projektowanej ustawy zasługują na uwagę przepisy, nakładające na uczestników umowy kartelowej obowiązek okazywania ministerstwu przemysłu i handlu ksiąg handlowych i dokumentów, dotyczących wykonywania tych umów oraz przepisy o karach grzywną za niestosowanie się do postanowień ustawy. Kary te przewidziane są w wysokości od 50.000 zł. do 500.000 zł. w zależności od rodzaju wykroczenia.

—)*(—

Jakich autorów lubi

i co czyta dzisiejsza publiczność

Czytając jakąś szczególnie odpowiadającą naszym gustom książkę często zadajemy sobie pytanie, czy autor jej jest i przez innych czytelników lubiany? Czy jeżeli kochamy dzieła Żeromskiego i Struga, to nasz przyjaciel tak samo jest ich zwolennikiem, czy też woli naprzykład Sienkiewicza i Rodziewiczównę? Kto z autorów najbardziej dogadza gustom ogółu czytelników, kto jest więc najpoczytniejszy.

Interesujące pytanie.

Nie mamy danych z całego kraju, ale dla przykładu chcemy zapoznać Czytelników z ciekawą statystyką poczytności autorów, nadesłaną nam uprzejmie przez dra Józefa Ziomka, a wypracowaną na podstawie danych, uzyskanych z czytelni krakowskich.

Pierwsze cztery miejsca zajmują pisarze obcy, z angielskim „sobowtórem" Mniszkówny, Dellem, na czele. Z polskich autorów pierwsze miejsce, a piąte w liczbie ogólnej zajmuje Rodziewiczówna. Zaraz po niej idzie Żeromski, potem na 8 miejscu — Marczyński, które go dwie powieści drukowaliśmy w naszem piśmie.

Dalej znów zagranica i wreszcie Prus i... Łuczyńska, autorka, „odkryta" przed rokiem, a w żadnym razie nie zasługująca na to, by stać obok Prusa, a przed... Sienkiewiczem (21 miejsce), Reymontem, czy nawet Ossendowskim (29 miejsce). Sienkiewicza wyprzedza też Curwood, Zevaco, Undset.

Kaden-Bandrowski siedzi dopiero na 56 miejscu, a zaraz prawie za nim... Mniszkówna.

Świetna autorka M. Dąbrowska stoi za Pitigrillim na 42 miejscu, Kossak-Szczucka na 95 (!), Goetel na 93 (!). Jeszcze dalej, o zgrozo, potężny Conrad. O Dickensie, Zoli, Maupassancie, Villiers de L'isle Adam, Romain Rollandzie — lepiej nie mówić. Remarque na 88 miejscu, Struga wogóle nie widać.

Dziwny bigos!... Niech kto spróbuje na podstawie tych danych uwierzyć, że Goetel lub Dąbrowska potrafią pisać, lub że dzieła Londona czy Conrada przedstawią jakąś wartość dla czytelników.

Doprawdy, po przeczytaniu tej statystyki lepiej nie interesować się pytaniem: „Jakie są gusta dzisiejszych czytelników"?

Chociaż... może to tylko specjalne krakowskie upodobania?

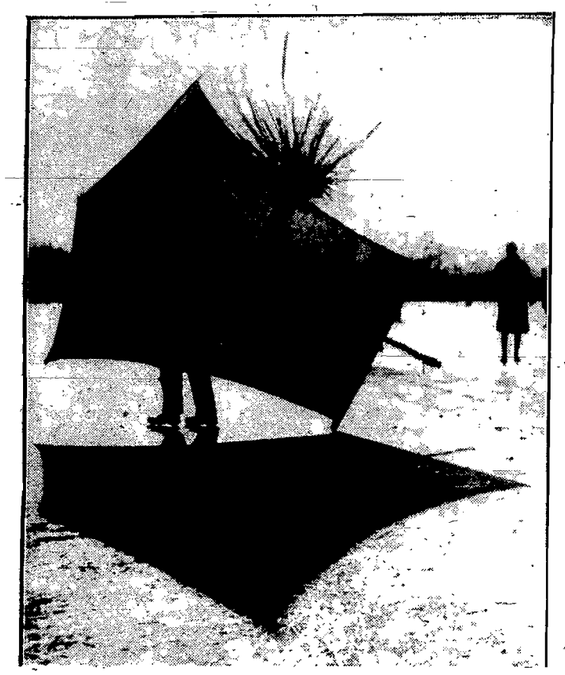

Nawielkiej płaszczyźnie zamarzłego jeziora, na ostrych łyżwach i z żaglem na ramieniu — pędzić można jak wicher.

Demonstracje bezrobotnych na ulicach Paryża. Konna policja przecina drogę pochodowi.

Wyścigi konne na śnieżnym torze w Saint-Moritz (Szwajcarja).

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

„Okrutne prawo"

Bez matury i majątku nie można zostać żoną oficera

Szanowny Panie Redaktorze!

W zeszłym roku spotkałam człowieka, którego pokochałam prawdziwą, czystą miłością. Jestem młodą, b. przystojną, jak to wszyscy mówią, a nawet zazdroszczą mi mej urody, którą ja uważam za nic. Przysłowie mówi: „lepiej tut szczęścia, niż pud urody". Ja jednak tego szczęścia nie doznałam. Jeżeli się ono teraz zjawiło, to też czuję to, że prędko pryśnie, gdyż mam wiele d ch, że narazie żona jego być nie mogę, gdyż okrutne prawo wojskowe mówi, że oficer nie może żenić się z kobietą bez matury i

w dodatku biedną.

Czyż ta ustawa jest sprawiedliwa, Drogi Gawędo? Ileż ona zabiera szczęścia osobom, które byłyby szczęśliwe.

Przecież charaktery nasze są tak dobrane. Ja jestem, nie chwaląc się, b. łagodną zgadzam się na wszystko, co On, ten mój Skarb mi powie. Dbam o niego nawet więcej, jak inne. Uważam Go za świętość i nic mi tak drogiego nigdy nie było, jak On.

Mimo to, będę musiała się z nim rozstać. Rodzina mnie się wyrzekła, dlatego, że nie postąpiłam tak, jak oni sobie życzyli, bym wyszła za mąż bogato, co w życiu kilka razy mi się trafiało. Ja nie chciałam bogactwa, ja tylko chciałam kochać i być kochaną. Wybrałam więc jego na t n ideał.

Nie potrafiłabym go nigdy zdradzić. Towarzystwo mnie nie ciągnie, żadne rozrywki, już to we mnie zamarło, choć kiedyś lubiłam się bawić. Wszystkiego się wyrzekłam dla swego skarbu, myślę tylko, jaką być, bym zawsze była dla niego. On jednak tego nie chce czy nie umie zrozumieć, co to jest miłość, mówi, że jestem dzieckiem i życia nie znam i robi inaczej, niż ja. Nie mogę na niego narzekać, jest bardzo dla mnie dobry, czuły na moje cierpienia, których mam moc, bo jestem już parę miesięcy chora.

Jeden mam tylko żal do niego, że chodzi z innemi. Czyż mu się znudziłam, że szuka innych? Przemów do niego Drogi Gawędo, by się nieco zmienił i zaprzestał udzielać się innym, gdyż to jest dla mnie najgorsze cierpienie. Ja do zdrowia dojść nie mogę, gdyż mam zawsze złe myśli.

Zrozpaczona.

— Niewątpliwie, można świetnie spełniać obowiązki żony, nie mając matury, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. I jeżeli przepisy wojskowe wymagają od kandydatek na żony oficerów cenzusa naukowego, robią to raczej ze względów towarzyskich, chcąc zapobiec przenikaniu do tego środowiska osób, braki wykształcenia których mogłyby razić.

Czy jest to słuszne lub nie, trudno mi osądzić. Zresztą kwestja posiadania matury nie jest, zdaje się, zbyt skrupulatnie przestrzegana. Wystarcza niejednokrotnie wykształcenie 6-cioklasowe i umiejętność „znalezienia się między ludźmi".

Gorzej dla Pani przedstawia się sprawa zabezpieczenia materjalnego. Wojsko, dbając o to, żeby oficer nie żył w nędzy choćby z najbardziej kochaną kobietą, dość bezwzględnie wymaga od niej pewnych zasobów materjalnych.

Może to jest warunek bardzo ciężki i

bezlitosny dla dwojga kochających się serc,

ale wszystkie zdaje się, armje, od dawna go przestrzegają.

Najważniejszą jednak przyczyną dla której powinna Pani starać się opanować to głębokie uczucie, jakie ma Pani dla „niego", jest brak równowagi w Waszej miłości.

Pani wkłada w tę miłość wszystko, podczas gdy on, mam wrażenie, tylko „bardzo Panią lubi" i uważa za śliczne dziecko, z którem przyjemnie spędza się czas.

Nikt nie miałby nic przeciwko temu, żeby się dwoje młodych ludzi przyjaźniło, ale ponieważ Pani

bierze to tragicznie —

trzeba przerwać, dokąd czas jeszcze!

Jest Pani młoda, życie przed Nią stoi otworem i z pewnością znajdzie Pani kogoś, któremu napewno nie będzie tak pięknie w mundurze, ale który będzie miał dla Pani coś więcej, prócz przyjaźni.

W paru słowach

P. Stańczak (Warszawa). Podajemy adres, o który Panu chodzi: Zygmunt Bernomik, ul. Ceglana 17 m. 55.

P. Zygmunt Bojar. Wszystkie nowe domy są zwalniane od podatków na lat 10 i po upływie tego czasu muszą je płacić. Dlatego też i Panu przysłano obecnie nakaz płatu czy na podatek od lokalu. Dom ten tem-samem jednak nie podpada pod ustawę o ochronie lokatorów, która obejmuje tylko te domy dawniejsze, które wówczas istniały i na przyszłość nie działa.

P. Niedowóz, (Mołodeczno). Tego rodzaju ogłoszeń w dziale redakcyjnym nie zamieszczamy. Prosimy zwrócić się do naszej administracji.

Kozak, Lwów. powinien Pan był skierować do jednego z tych pism, które przyjmują ogłoszenia matrymonjalne. My tego nie czynimy.

Pp. Rodzice w Baranowiczach. Z listu nie wiemy dokładnie o jaką szkołę Państwu chodzi. O ile nam wiadomo, w Baranowiczach znajduje się Szkoła Budowlano - Drogowa Polskiej Macierzy Szkolnej. Czas nauki trwa 3 lata, a kandydaci przyjmowani są po ukończeniu 7 lub 6 oddziałów szkoły powszechnej albo 3 klas szkoły średniej ogólnokształcącej. Co do praw, jakie szkoła ta daje po jej ukończeniu należy najlepiej poinformować się w sekretarjacie tej uczelni, gdzie są obowiązani dokładnie Państwu tę sprawę objaśnić. To, że ludzie różnie mówią, to jeszcze niczego nie dowodzi i dlatego zresztą najlepiej sprawdzić na miejscu.

P. Legowicz (woj. Poleskie). Niestety, w tym wypadku i my jesteśmy bezsilni.

„Kolejarz Dyrekcji Wileńskiej". Niech Pan zwróci się z prośbą o radę i pomoc w tej sprawie do tego związku zawodowego czy organizacji, do której Pan należy.

Marzycielka.

DO KRÓLA ZYGMUNTA.

Poeta-amator, zakrystjan jednego z kościołów warszawskich, słynny z niezmordowanej walki, jaką prowadzi z zawodowymi żebrakami, słowem pan Stanisław Szoff nadesłał mi kopję wierszowanego listu, jaki złożył pod pomnikiem Króla Zygmunta na Placu Zamkowym w Warszawie.

Nie zmieniając oryginalnej pisowni i stylu poety, list poniżej zamieszczam:

List do Króla Zygmąta!

Królu Zygmacie! dawniej w naszej Polsce — obrabiali pole — uprawiali role w pocie na czole, pracowali w polu na roli i w grącie.

A dziś bezrobocie, próżniactwo, strajki, redukcje, włóczęgostwo, że bractwo, demoralicje, nędza i fałszywa nedza, śtuczne ubóstwo, takiego ubóstwa nie zliczone mnóstwo. Złodziejstwo, defraudacje, nadużycia, łapownistwo, świętokractwo, bratobójstwo, djabelska chytrość, pycha, demoralizacje, nie [illegible] ład.

polityka z kryzysem się ztyka.

Królu Zygmącie! proś za nami Boga w niebie, a ja proszę Ciebie, stwórz nam roboty polne, stwórz nam uprawy rolne, stwórz nam uczciwe prace na polu, na roli i w grącie. Stwórz nam uczciwe partaniny, zmuś do pracy, do uczciwych partanin w Polsce wrzystkie próżniacze gminy. Zmuś krzyżem i mieczem do pracy próżniaków, uczyń z próżniaków pracójących polaków.

Królu Zygmącie, oto Ciebie prosze, będę Tobie poddany, posłuszny i wdzięczny. Składam pod Twem pomnikiem mój list własnoręczny. Prawdomówny Nowobiedalski Głodnowron, marny robak

Stanisław Szoff, 1933 r.

Prosze Szanownego Pana Redaktora o wydrukowanie niniejsze go listu serdecznie i dusznie prosze. Opracowywam Litanje bezrobotnych i inwalidów, chrześcijan i żydów.

— Jakkolwiek nie roszczę sobie praw do odpowiadania w imieniu „króla Zygmąta", tem nie mniej zwracam Pańską uwagę drogi Panie Nowobiedalski, iż jest rzeczą wątpliwą, czy uda się mądremu i dobremu królowi zorganizować roboty polne i rolne i położyć kres wszystkim nieprawościom, jakie się u nas dzieją.

A wie Pan dlaczego? Dlatego, że nikt nie pilnuje swojej „partaniny" a bierze się za inną.

Piekarz chce być zegarmistrzem, szewc leczy ludzi ziołami, rzeźnik przepowiada przyszłość, a zakrystjan pisze wiersze i bawi się w kaznodziejie

Jak długo każdy nie będzie pilnował swego zawodu, poprawa nie nastąpi. I nic na to nie pomoga litanje nietylko inwalidów i żydów, ale nawet kondukterów, doktorów, rezerwistów i cyklistów!

Karnawał w Ameryce. Oto jeden z oryginalniejszych kostiumów na balu sztuk pięknych w Nowym Jorku

Wszystkie rzeki Europy stanęły w pętach lodów. Oto statek uwięziony przez lody na rzece Loarze w południowej, cieplej zazwyczaj Francji.

Angielskie buldogi nagrodzone na psim konkursie „piękności" w Berlinie.

Trybuna Czytelników

Jak wybrnąć z kryzysu?

W poszukiwaniu wyjścia z błędnego koła - głos dyskusyjny

Szanowna Redakcjo!

Zamieszczony w niedzielnym n-rze artykuł p. t. „Obłęd samozniszczenia" zmusza mię do odezwania się.

Całkowicie zgadzam się

z pierwszą jego częścią — włącznie do słów: „dopóki ludzie pracy nie wezmą gospodarki w swe ręce, dopóty głód i nędza będą rządziły światem". Natomiast mam wielkie wątpliwości, czy spółdzielczość zdoła tego dokonać, że żyję już szósta dziesiątke lat i sprawom ludzkim bacznie przyglądałem się nietylko w Polsce, lecz i w innych krajach cywilizowanych, nawet w bardzo od nas odległych. W młodości sam zajmowałem się kooperacją.

Sytuacja obecna jest taka: wielki kapitał istotnie jakby w obłędzie samozniszczenia, uziera się przy jaknajdłuższym dniu pracy, stwarzając tem

błędne koło —

ponieważ konsumcja maleje, więc redukuje produkcję, wyrzucając część swych pracowników na bruk, pozostali zaś, chcąc na życie zarobić, muszą nadal pracować w tej samej liczbie godzin; temsamem zmniejsza się liczba konsumentów i tak w kółko.

aby nadprodukcji nie było,

lecz płacić im choćby za 2 godziny dziennie tyle, ile otrzymują obecnie za 8.

Oczywiście, wszystko zdrożałoby czterokrotnie, lecz ludzie są już tak obdarci i wygłodzeni, że wszystkie te zarobki szłyby na zakupy. Zanimby upłynął miesiąc, produkcje trzebaby

bezwzględnie zwiększyć

i dzień pracy przydłużyć do 3, do 4, po pół roku może znów do 8 go dzin dziennie. A zresztą któż to, jak nie wielki kapitał narzeka na niskie ceny i od blisko trzech lat już nawet niszczy wyprodukowane towary,

byle utrzymać ceny wysokie?

Rzecz prosta, że posunięcie to musiałoby być dokonane jednocześnie na całym świecie, bo inaczej na rynku wszechświatowym towary 4 razy droższe od innych nie miałyby po co się pokazywać.

Ale niechby przedstawiciel wielkiego kapitału gdziekolwiek na świecie o tem posłyszał, a toć na głowie by stawał, aby

swoje państwo wyłączyć

z takiej zbiorowej umowy, bo jakże — wobec braku konkurencji per spektywa takich poprostu niesłychanych zysków doraźnych!

Tak na każdym kroku widzimy, że wielki kapitał tylko

doraźnych zysków

poszukuje. Taka krótkowzroczność bardzo przypomina inną — carskiej biurokracji, której nawet rewolucja 1905 r. niczego nie nauczyła.

Toteż niema co liczyć na kapitalistów.

A teraz przypuśćmy, że wytwórnie spółdzielcze potrafią zająć w jakiemś państwie

miejsce produkcji kapitalistycznej.

Będą musiały zrobić to za jednym zamachem, bo chodzi o zatrudnienie wszystkich, a innego sposobu jak powyższy, na to niema. Czy spółdzielczość to potrafi? A jednocześnie produkcja spółdzielcza i kapitalistyczna

jest wykluczona —

znowuż ze względu na różnice cen. Nawet pracownicy kooperatyw będą woleli kupować tańsze towary, wyprodukowane przez wielki kapitał.

Mechowicz.

Odkąd to ludzie z przeszłością kryminalną mogą zajmować urzędy państwowe?

Szanowny Panie Redaktorze!

Od r. 1926 do r. 1932 w nadleśnictwie puławskiem pracował niejaki p. G., który następnie, we wrześniu zeszłego roku awansował nawet na rachmistrza, z przeniesieniem do Dyrekcji.

Pragnę podać do wiadomości publicznej, jakich to ludzi zatrudniają czasem Urzędy Państwowe.

P. G. w r. 1919, będąc podoficerem mundurowym, dopuścił się kardzieży na szkodę armii, co dowiodłem mu na rozprawie sądowej.

Odpis prawomocnego wyroku skazującego p. G. w sprawie tej Sąd Apelacyjny, jest u mnie w posiadaniu.

Tenże p. G. dopuścił się fałszerstwa weksli, za co został skazany na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Puławach na 6 miesięcy więzienia, poczem Sąd Apelacyjny w całej rozciągłości wyrok zatwierdził. I tego wyroku odpis (K. A. 435/32) jest dziś w mojem posiadaniu.

Zapytuję przeto, czy człowiek, któremu dowiedziono popełnienie przestępstw natury kryminalnej, może pozostawać na stanowisku w służbie państwowej? Przecież ustawa nie pozwala zatrudniać w urzędach ludzi, karanych więzieniem?

A czy złodziej mundurów wojskowych z czasów, gdy armja najwięcej ich potrzebowała — może być podoficerem rezerwy?

Aleksander Sikora z Puław.
ul. Krańcowa 27.

(Za prawdziwość mojej relacji przyjmuję na siebie odpowiedzialność prawną).

Czy chrześcijańska posługa nie może kosztować mniej niż 8 zł.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyczerpały się wszystkie oszczędności, jakieśmy wraz z żoną złożyli na czarną godzinę, będąc w Niemczech, gdzie zajrzał do nas głód, chłód i nędza.

Żona moja zachorowała wreszcie z tej biedy i przemęczywszy się przez rok, z braku opieki i odżywiania umarła dn. 17.1 33 r. w szpitalu w K.

Postanowiłem sam, na koszt własny ją pochować. Załatwiłem wszystkie potrzebne formalności i zwróciłem się nakoniec do księdza. Prosiłem księdza prałata w K., żeby pokropił tylko trumnę, gdyż miałem tylko 5 zł. przy sobie. Pytam księdza, ile będzie kosztować pokropek. Odpowiada: 8 złotych.

Proszę i tłomaczę, że nie mam więcej, że to jest ostatni mój grosz te 5 zł., błagam o miłosierdzie.

— Nic nie pomoże. Nie macie pieniędzy, to sobie pożyczcie — mówi ksiądz prałat.

Daję mu 5 zł., trzasnął drzwiami z oburzeniem i wyszedł. Nie pomogły żadne prośby.

Cóż mi pozostało do zrobienia? Pożyczyć nie mam od kogo, bo jestem obcy w tem mieście. Do domu daleko — 12 klm., lecz i tam pieniędzy bym nie stworzył.

Godzina była 2-ga po poł. Nie długo wieczór. Zwłoki leżą ciągle na wozie przed kościołem. Cóż robić? Powiozłem je na cmentarz bez pokropku, ale tu grabarz nie chce chować, powiada, że jemu nie wolno chować, jeżeli zwłoki nie są pokropione. Wreszcie zapewniony, że nie powiem nikomu, zgodził się dobry człek i pozwolił mi żonę pochować. Dziś męczy mnie sumienie — ale co ja biedny mogłem począć?

Władysław Tkaczyk.

Ani zdrowia, ani renty, ani pracy

Co na to Zakład Ubezpieczeń w Król. Hucie?

Szanowny Panie Redaktorze!

Pracowałem na kop. Wujek i padłem ofiarą wypadku, po którym leżałem leżałem w szpitalu 6 miesięcy t. zn. od dnia 5 sierpnia 1931 roku.

Przy wyjściu ze szpitala badał mnie lekarz zaufania p. dr. Jakubowski i uznał mnie za 100 proc. inwalidę, nieżdolnego do pracy.

Zwróciłem się do Zakładu Ubezpieczeń w Król. Hucie z prośbą o przyznanie mi renty, a w odpowiedzi na to wezwano mnie na Komisję w dniu 18 grudnia.

Badał mnie p. dr. Kreuger i tak dokładnie, że 27 stycznia b. r. dostałem list z Zakładu Ubezpieczeń, w którym ze zdumieniem wyczytałem, że moca orzeczenia lekarskiego nie przysługuje mi prawo do renty, ponieważ jestem copraw da chory, ale jeszcze mogę pracować.

Ludzie zupełnie zdrowi chodzą bez pracy, a ja, z wada serca, mam dostać pracę?

Na kopalnie żadna nie chce mnie przyjąć, do Kasy Chorych nie mam prawa, Zakład Ubezpieczeń odmawia mi renty.

A przecież byłem ofiarą wypadku i badał mnie doktór, a nie szewc.

A druga doktór mówi tymczasem co innego.

Żyję przez cały czas, od wypadku, jak ostatni nędzarz, ot, byle nie zdechnąć z głodu: łudziłem się na dzieja, że dostanę choć niewielką rentę z Zakładu Ubezpieczeń, a teraz już nie mam wyjścia.

Za mieszkanie jestem winien od sierpnia r. ub.

Czem żyć i jak żyć?

Chyba odebrać sobie życie, bo dość już tej niezasłużonej męki.

Ludwik Gorblec,
Katowice, Lubeckiego 3.

— Radzimy Panu zwrócić się jeszcze raz do Zakładu Ubezpieczeń i zażądać ponownego badania komisyjnego. Do prośby dołączyć protokół wypadku i opinję p. dr. Jakubowskiego. Jednocześnie prosimy zawiadomić nas o wyniku złożonej prośby, myślimy bowiem, że tym razem Zakład Ubezpieczeń załatwi sprawę Pana szybciej, niż dotychczas.

Że Zakład odrzucił Pana prośbę nic dziwnego.

Cała polityka Zakładu jest nastawiona na to, by wziąć od ludzi co się da, wyciągnąć składkę od każdego zapracowanego grosza, a dać ludziom jak najmniej i stąd zapewne pochodzi to, że orzeczenie dr. Kreugera jest inne, niż orzeczenie dr. Jakubowskiego.

Ciekawi jesteśmy, jak wypadnie w tej sprawie orzeczenie Komisji, jeśli Zakład Ubezpieczeń zechce ją zwołać. Zobaczymy.

FALE RADJA

DZIŚ

WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m.).

10: Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa.

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.

12.15: Poranek symfoniczny z Filh. Warsz. W przerwie odczyt: „Zagadnienia oświaty dla ludzi pracy w dobie obecnej".

14: Pogadanka „Ile gromadzę kompostu, z czego i jakie mam z tego korzyści". 14.20: „Z wierchów podhalańskich" — śpiew i muzyka ludowa. 14.50: Odczyt „Tanie żywienie drobiu".

15.10: Koncert orkiestry mandolinistów.

16: Program dla młodzieży. 16.25: Płyty. 16.45: „Kącik językowy".

17: Muzyka węgierska.

18: Muzyka taneczna.

19.25: Słuchowisko „Jeden Bobi i dwuch Bobi" pg. Lopeza.

20: Koncert popularny z udz. W. Wermińskiej (solew)

21: D. c. koncertu.

22: Muzyka taneczna z Krakowa.

23: Muzyka taneczna.

JUTRO

11.58: Sygnał czasu, Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

15.35: Skrzynka pocztowa. 15.50: Płyty.

16.25: Lekcja języka francuskiego. 16.40: Odczyt: „Sytuacja walutowa świata".

17: Koncert kameralny.

18: Muzyka lekka.

19.20: Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30: W rubryce „Na widnokręgu".

20: „Karnawał miłości" operetka W. Bromme.

22: Skrzynka pocztową techniczna. 22.15: Muzyka taneczna ze Lwowa.

23: Muzyka taneczna.

Niebywała „kariera" Jana Pawłowskiego

Wierzyć się nie chce, że taki człowiek...

Warszawa 4.2.

Ogrom afery z teatrem Artystów poruszył do głębi całe społeczeństwo polskie, wywołując niezliczoną moc plotek komentarzy i najróżniejszych wersyj o roli, jaką w tym olbrzymim skandalu odegrał sławny już dzisiaj dyrektor ZASP'u Jan Pawłowski.

Że ten człowiek potrafił tak misternie opłatać Związek Artystów Scen Polskich, jest to o tyle bardziej zdumiewające, że przecież postać Jana Pawłowskiego, to postać smutnego bohatera niezliczonych afer, postać człowieka, który nader przykro zapisał się w dziejach aktorstwa polskiego.

Wystarczy sięgnąć pamięcią do ubiegłych lat okupacji niemieckiej, kiedy to Jan Pawłowski sprawował funkcje dyrektora Teatru Małego. Do teatru tego został wówczas przyjęty po ukończeniu szkoły aplikacyjnej, bardzo przystojny mężczyzna, bogato ożeniony Bolesław Łobodowski.

Kariera młodego człowieka na deskach teatralnych nie trwała jednak długo.

Ruina Łobodowskiego rozpoczęła się od bezustannych gier w karty, gier hazardowych do których wciągnął go Pawłowski.

Łobodowski w błyskawicznem tempie przegrał w karty nieomal cały majątek swej żony przegrywał gaże, przegrywał zaliczki, przegrywał ubrania, zaczął pić. Wreszcie wyrzucony został na bruk. Łobodowski zaczął się narkotyzować. Ówczesna Warszawa pamięta doskonale tego mężczyznę, który przez cała zimę chodził po ulicach stolicy bez palta, straszliwie wynędzniały, wychudzony, ledwie trzymający się na nogach.

Pragnąc wypłynąć na szersze wody Pawłowski wystąpił z teatru Małego i zajął się organizacją klubów gry. Między innemi jego dziełem było powstanie klubu „Samotnych". W klubie tym, a właściwie mówiąc w najpotworniejszej jaskini hazardu straciło egzystencję wielu ludzi. Wiele wrzawy wywołała sprawa samobójstwa jednego z oficerów, który w klubie zorganizowanym przez Pawłowskiego przegrał większą ilość cudzych pieniędzy.

Ten przykry fakt pociągnął nawet za sobą sprawę sądową, w której Jan Pawłowski i jego wspólnik oraz przyjaciel Jan Smotrycki, zaufany Korfantego oskarżeni byli o matactwa karciane.

Wówczas to na łamach popularnego wtedy pisma humorystycznego „Sowizdrzał", redagowanego przez ś. p. Nawrockiego, ukazała się karykatura Pawłowskiego w stroju karawaniarza z podpisem. „Tanio, wygodnie, z hukiem wyprawiam na tamten świat. Specjalność wojskowym".

Smotrycki rozprawę sądową wziął sobie bardzo do serca i zniknął z Warszawy. Natomiast Pawłowski pozostał. Rozpoczęła się wówczas jego druga era.

Dzięki protekcji nieżyjącego już dzisiaj Czesława Knapczyńskiego, dostał się do teatru Letniego. W tych czasach Pawłowski bynajmniej nie kwapił się do życia organizacyjnego.

W rozmowach z kolegami twierdził skromnie, że przeszłość jego jest nieodpowiednia dla zajmowania stanowiska społecznego...

Ale to były tylko słowa, bowiem powoli, powoli Pawłowski wkradał się do Związku uzyskując coraz wyższe stanowiska. Jak wielkim był sprytnym jego i jak szybko potrafił omotać swych łatwowiernych kolegów, świadczy o tem najlepiej wniosek uchwalony na jednem z zebrań delegatów związkowych.

Wniosek ten brzmiał: „Walny Zjazd delegatów upoważnia p. Jana Pawłowskiego, dyrektora ZASP'u, do zgłaszania sprzeciwów przeciwko zarządzeniom Zarządu Głównego z tem zastrzeżeniem, że Zarządowi Głównemu nie wolno tego czynić przeciw zarządzeniom p. Jana Pawłowskiego, uwalniając go jednocześnie od jakiejkolwiek odpowiedzialności wobec Walnego Zjazdu".

Pawłowski nieraz głośno wyśmiewał się z głupoty swych kolegów twierdząc, że podobne „stado baranów" powinno mieć swego pasterza.

Pawłowski, mimo, iż w ZASP'ie uzyskał stanowisko nieomal dyktatorskie, mimo, że zarabiał bardzo dobrze, nie mógł się oprzeć pragnieniom jeszcze większych zaszczytów.

Że szczęście go nie opuszcza do ostatniej chwili świadczy o tem najlepiej fakt, iż Zarząd Tow. Teatrów Stołecznych, pamiętając o „zasługach" jakie Pawłowski dla organizacji tej położył przez wykończenie gmachu na Karowej i uwzględniając jego ciężką obecnie sytuację w związku z oburzeniem całej opinji, dokooptował go jako cichego członka Zarządu. Oczywiście z gaża.

Także na cichego członka Zarządu przyjęto podobno Pawłowskiego do spółki z o. o. „Alhambra Music-Hall", która to spółka ma prowadzić obecnie były Teatr Artystów.

Z wizytą u Hitlera

Tajemnice „Brunatnego Domu"

Niezmiernie ciekawe wrażenia z pobytu w słynnym „Brunatnym Domu", siedzibie i głównym sztabie hitlerowców w Monachjum drukuje dziennikarka francuska Bertillon na łamach paryskiego „Matin".

Zabawny jest opis perypetyj, jakie musiała przejść, zanim dostała się do sanktuarjum „pięknego Adolfa". Warty, telefony, poczekalnie, znów telefony, podejrzliwe przyglądanie się przybyłej, znów [illegible] oto pannie Bertillon pozwolono wreszcie zwiedzić „Brunatny Dom".

Nazewnątrz jest to wielki ponury gmach. Wnętrze natomiast uderza swym przepychem. Dolne piętra składają się z szeregu monumentalnych sal, wyłożonych bronzowym marmurem. Chłód wielkiej sali audjencjonalnej łagodzą setki barwnych sztandarów, wiszących wzdłuż ścian.

Dalej — amfilada sal, wyłożonych marmurem. Wszędzie portrety Hitlera. Tu odbywają się przyjęcia różnych delegacyj, które ściągają tu ze wszystkich stron Rzeszy dla złożenia hołdu nowemu prorokowi.

Gabinet samego Hitlera jest wielkim pokojem, również udekorowanym dziesiątkami portretów. Tiulowe story tłumią światło, a portjery z różowego jedwabiu z czarnemi pasami dodają wiele wdzięku chłodnej wyniosłości tego gabinetu.

Maska Fryderyka II, popiersie Bismarka i olbrzymi posąg Mussoliniego zdobią kąty gabinetu. Olbrzymie biurko pośrodku, fotele obite skórą — oto całe jego umeblowanie.

Ciekawe są uwagi Bertillon o stanie majątkowym partji Hitlera. Hitler jest bardzo zamożnym człowiekiem. Olbrzymi dochód przynoszą mu jego książki i występy publiczne. Występy te są opłacane podług taryfy „amerykańskiej". Ilość słuchaczy Hitlera sięga zazwyczaj 15 — 20 tysięcy, a ponieważ wstęp na zgromadzenie, na którem przemawia Hitler, kosztuje nie mniej, niż 2 marki — jedno takie przemówienie Hitlera przynosi mu wcale pokaźną sumę.

Nic więc dziwnego, że nowy „prorok" Niemiec, „piękny Adolf" jest właścicielem kilku kamienic w różnych miastach Rzeszy i posiadaczem kilku samochodów najdroższych typów.

Koleżeńska uczta

Gdzie się podziały pieniądze?

Przed sądem grodzkim stanął wczoraj 18-letni Władysław M. goniec jednej z firm handlowych, oskarżony przez woźnego o przywłaszczenie 200 zł. danych mu celem wykupienia weksla.

Sędzia przed przysięgą pyta woźnego, wskazując, na oskarżonego:

— Czy nie krewny?

— Owszem, krewny!!

— Jakto? — Krewny?

— No... niby... Władek krewny mi jest

te dwieście złotych

co nawalił, a ja ze swojej pensji musiałem do biura zwrócić!

— Ależ nie o to chodzi. Sąd pyta, czy oskarżyciel nie jest spokrewniony z oskarżonym? Czy nie są braćmi, kuzynami?

— Nie.

— Proszę opowiedzieć jak to było...

— Zwyczajnie proszę wysokiego sądu.

I woźny w wymownych słowach opowiada jak wysłał Władka z pieniędzmi, które ten przepuścił, a potem warjata strugał. Miał strate odrobić, ale odszedł i pieniądze przepadły.

Zkolei tłumaczył się Władek. Wekslu rzeczywiście nie wykupił, bo było już zapóźno:

„bank zamknął".

Potem poszedł z kolegami do kina i na kolację, którą fundował z własnej gotówki. Upił się, odprowadzono go do domu i w tym czasie ktoś mu „podchoda" zrobił, ale kto tego nie wie. Chciał odrobić, zwrócić wszystko ratami, ale zachorował i stracił posadę.

Sędzia postanowił zbadać świadków — uczestników fatalnej libacji. Byli nimi koledzy oskarżonego z lat dziecinnych, kiedy to jeszcze Władek nie piastował odpowiedzialnego stanowiska, ale poprostu sprzedawał gazety.

— Ilu was tam było na tej kolacji? — pyta sąd eleganckiego młodzieńca w kanarkowych rękawiczkach.

— Zaraz, zaraz panie sędzio.— Byłem ja... Franek Orzechoszczak... to dwuch, Józiek Warjat z Budów, to trzech... Stasiek Lemoniada i Bielas, to już mamy pięciu. No a szósty był Władek z forsą.

Dobrze mówię — sześciu nas było...

— Ileż kosztowała ta kolacja?

— Trzydzieści cztery złote z groszami. Kolacja była nie można powiedzieć. Trzy setki wódki na twarz. Minogi z musztardą! Potem każdy opchnął marnowanego „katolika" to znaczy śledzia.

Potem przynieśli nogów na zimno i komput. Na końcu byli ciastka z kremem i kiełbasa z kapustą... Wyszliśmy na ulicę i każdy poszedł w swoją stronę.

— Kto mógł Władka okraść nie wiem.

Sąd biorąc pod uwagę brak przyznania się do winy, skazał Władysława M. na trzy miesiące więzienia bez zawieszenia kary.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Poreda poprawił się, założył nogę na nogę i zaciągnął się papierosem.

— Musisz mnie Janie uważnie słuchać i starać sie dobrze zrozumieć. Sprawy, o których ci będę mówił, tyczą przedewszystkiem nas, lecz wiążą się równocześnie z całym szeregiem przyczyn, które leżą daleko poza nami. I ty i ja szukamy drogi do wolności, zdawałoby się, że wolność tę rozumiemy dobrze i wiemy, jak ona wygląda, tak jakbyśmy już jej kiedyś kosztowali. Tymczasem obaj niewolnikami jesteśmy, jesteśmy słabi...

— Jak to?

— Tak mój drogi. Gdyby patrzał na nas człowiek złośliwy, któremu brak czasu na studjowanie życia, mógłby powiedzieć, że rewolucję robią zdradzeni kochankowie...

— Kochankowie?

— No, tak. Czyż w życiu naszem nie gra wielkiej roli kobieta? Nie zapominaj, że ile razy miałeś jakieś kłopoty z Marcyśką, tem żarliwiej brałeś się do naszej roboty, tem radykalniej myślałeś, tem więcej brzydł ci panujący dotychczas porządek...

— Może pan ma i rację, może tak jest naprawdę... Ale ja przecież miałem długi okres zupełnie spokojnego życia. Wystarczałem sobie i karmiłem się książką i myślą o czasach, które przyjdą. Już wówczas czułem, że tak jak jest, jest źle, że trzeba to zmienić!

— Ale nie pachniała ci rewolucja, nie pragnąłeś wyjść z okopów, nie przyszło ci na myśl, że znienawidzisz maszynę! Nie przyszło, bo krew, którą nieszczęśliwa Walochówna przelała w drucianym nie przypominała ci, że przy sąsiedniej, takiej samej maszynie, pracuje Marcyśka...

Moskwa zadumał się nad tem i uczuł nagle, że Poreda patrzy [illegible] to, czego on sam nie dostrzegał, ba! nie przypuszczał nawet, że istnieje.

— Tak, to racja... — wymamrotał wreszcie zdumiony.

— Otóż nie sądź, Janie, że tylko ty znajdujesz sie w tem położeniu. Nieszczęście chce, że i ja szamoce sie w sidłach...

— Pan?

— Dziwi cię to?

— Ależ to niemożliwe! Pan, człowiek twardy, jak głaz, oddany nam tylko...

— I koszmarowi, który staje na mojej drodze, który chwilami [illegible] mnie z nóg i obezwładnia. Jesteś Janie pierwszym człowiekiem, z którym mówię o tem, ale uważam, że powinieneś to wiedzieć, jako mój następca...

— Dlaczego następca? Przecież pan nie odchodzi?

— Nic nie wiem. Koszmar, o którym ci wspomniałem idzie wciąż za mną. Walczę z nim, jak z wrogiem największym, walczę z całą świadomością i najszczerzej, ale kto będzie mocniejszy, kto zwycięży — tego nie wiem. Jeśli tak sie stanie, że padnę ja — ty będziesz musiał objąć po mnie robotę i poprowadzić ją z całą odpowiedzialnością. Uda ci się, wiem o tem, bo przecież nie będziesz mi chciał zrobić zawodu...

Moskwa nic nie odpowiedział, bo nie wiedział co odpowiedzieć. Nie chciał robić przykrości Poredzie, ale nie podobało mu się to wszystko, nie trafiało do serca i rozumu. Czuł nawet jakieś dziwne rozgoryczenie. Jego mocna i nieskomplikowana natura buntowała się przeciwko temu wszystkiemu, co usłyszał, a w duszy coś mu mówiło, że Poredzie nie wolno było ryzykować ich sprawy w walce z jakiemiś tajemniczemi widziadłami.

— Dlaczego milczysz, Janie?

— A cóż mam panu powiedzieć? Źle jest...

— Źle i dlatego mówimy o tem.

— Ale nie powinno być tego! Panu nie wolno zapominać o nas!

— Ja przecież nie zapominam, stawiam ci sprawe uczciwie, asekuruję się. Przecież gdyby nie sprawa, dawno już nie byłoby mnie tutaj. Goniłbym po świecie ten swój majak i albo bym osiągnął szczęście, albo rozbiłbym łeb...

Moskwa umilkł znów na chwilę, nie dawał odpowiedzi i zastanawiał się.

— E, panie inżynierze, mnie się wydaje, że pana dziś spotkało coś bardzo bolesnego i to wszystko dlatego. Ja nie wierze, by pan czuł tak naprawdę, by pan to wszystko mówił serio...

— Jesteś mi przyjacielem, mój drogi. Zrozumiałeś i widzisz dobrze. Przychodzą na mnie, niestety, chwile zupełnego wyczerpania. Powinieneś mi wówczas mieć zawsze przy sobie.

— Jako podporę?

— Jako otrzeźwienie...

— Panie inżynierze! Wyjdźmy z okopów, ruszmy do otwartego boju, a żadne słabości nie będą miały do nas przystępu! Niech pan mnie posłucha...

— I zniszczymy to wszystko, co jeszcze jest przed nami...

— Nie zniszczymy, bo musi coś po tem przyjść, a teraz czekamy na niewiadome. Może dobre, może złe...

— Nie, Moskwa, tego nie wolno nam robić. Musisz wytrzymać, musisz się okiełznać i kierować tylko rozumem, musisz mi pomóc...

— Pan jest dziwny człowiek, panie inżynierze. Dlaczego upatrzył pan mnie sobie? Przecież taki Trzmiel jest pewniejszy, ja mogę się zbuntować, mogę zapomnieć nietylko o nas, ale i o sobie!

Nie odpowiedział mu na to nic Poreda i siedzieli w milczeniu, zapatrzeni na majaczejącą w mroku nocy osadę, na fabrykę i pola ścielące się przed nimi niebieskawym rozłogiem. Nie mówili nic, bo czuli do siebie jakiś nieokreślony żal, choć rozumieli, że to tylko gra życia stawia ich na różnych krańcach i dzieli.

Moskwa palił papierosa po papierosie i przypominał sobie czasy, które minęły dawno i właściwie nie pozostawiły po sobie nic.

Czemże było nawiązać dziś do okresu przedwojennego?

Wówczas żyło się myślą tajoną, zakazaną i tępioną, karmiło się tęsknoty przemycaną bibułą i czekało na dzień, który miał przynieść ZMIANĘ.

Dziś — też się czeka na dzień, który przyjdzie, lecz nie trzeba już szukać pokarmu w przemycie, nie trzeba milczeć, nie trzeba uciekać się do tysiąca sposobów, by zapomnieć o rzeczywistości. Wystarczy przecież zebrać się jawnie i otwarcie i wyrzucić z siebie wszystkie żale...

Nie trzeba już czekać miesiącami, aż chyłkiem zjawi sie po nocy jakiś taki Poreda i wyciągnie z za pazuchy źle zadrukowany papier, zapełniony słowami, których było brak w codziennem życiu. Dziś jest to wszystko dostępne szare i kto wie — może niepotrzebne?

— My umiemy żyć tylko pod ziemią, panie inżynierze. Gdy znaleźliśmy się na wierzchu, osłabliśmy i zapomnieli, że byliśmy żołnierzami...

— Dlaczego to mówisz?

— Bo pamiętam, jak spotykaliśmy się przed wojną, pamiętam, jak pan zjawiał się u mnie zmęczony i wyczerpany, lecz radosny i silny. Mówiliśmy wówczas prosto: tylko patrzeć, a pójdziemy! Nie śmierdział panu wówczas karabin, o nie! Był pan jednym z pierwszych, którzy wzięli go do ręki i poszli...

— Więc co?

— Dziś jest inaczej. Dziś przeraża pana czyn, nie cieszy się pan trudem i zmęczeniem, chce pan strzelać... ziarnem!

— Moskwa! Tyś oszalał chyba!

— Że co? Że chcę załatwić to krótko?

— Z kim? Powiedz mi to wreszcie, określ bliżej, przeciwko komu chcesz wyjść dziś z okopów?

— Ja wiem, co pan chce powiedzieć. Chce pan mnie zapytać: Wroga widzisz w swoich, u siebie? Ano! Pan go nie widzi, a ja go widzę i czuję, że wojna nie skończyła sie jeszcze. Zmienił się tylko front, ale broń powinna zostać ta sama. Niech pan nie myśli, że dla mnie rewolucja została tą samą rewolucją, o której mówiliśmy, gdy pan przyjeżdżał z za kordonu. Nie, to sie zmieniło i przyszły jakieś nowe i nieznane zupełnie pożądania. Ktoś nasze życie źle zrozumiał, ktoś wtłoczył je w ramy, które dawno już próchno stoczyło i kazał wierzyć, że to ramy nowe i zdrowe.

A ja i tacy, jak ja, widzą i czują, że to kłamstwo. Los dał nam znów życie bez knuta, więc trzeba było poszukać form dzisiejszych, nowych, a nie zasklepiać się w przetrawionych i nie nie wartych systemach.

Gdy mówiłem to kiedyś u pana — zakrzyczał mnie doktór Zajmski i nauczyciel Gałek. Coś tam mówili, że pachnie mi WSCHÓD!

O, ja zrozumiałem ich dobrze! Ale... to nieprawda, panie inżynierze! Mnie pachnie jakąś wiosną, której zamknęliśmy drzwi i której bronimy wstępu, a czy ona idzie ze wschodu, czy z zachodu, tego nie wiem. Od tego jest pan i tacy, jak pan, by to wiedzieli i zbadali. Ja jestem tylko żołnierzem, który rozumie, że trzeba rozwalić te drzwi, które bronią dostępu do nas temu, co idzie. Rozumie mnie pan? Ja może będę jutro pańskim wrogiem — stawiam kartę na stół! Ale dziś niech mi pan powie — czy pan mnie rozumie i czy mam rację?

Moskwa odrzucił daleko niedokończonego papierosa i otarł dłonią czoło. Kosztowało go dużo to wszystko co powiedział, bo wyrzucił jakimś nagłym porywem wszystko, co fermentowało mu w duszy i nie dawało spokoju. Teraz chciał wiedzieć, czy człowiek ten, któremu zaufał, jest z nim, czy przeciw niemu?

Dalszy ciąg jutro.

Nasz kącik lekarski

Z cyklu: „Poznaj samego siebie"

Organy trawienne, ich praca i znaczenie dla zdrowia i życia organizmu

III.

Zmielony na możliwie miałką papkę, dobrze **przemieszany** z sokiem żołądkowym **i częściowo przetrawiony** w żołądku **pokarm** małemi porcjami, **rytmicznie** (patrz Nr. 22 naszego pisma) **zostaje przez odźwiernik przesuwany** do początkowego odcinka jelita cienkiego t. zw. **dwunastnicy.**

Tutaj na widownie wchodzą dwa potężne organy trawienne: **trzustka i wątroba.**

Oba one wlewają do dwunastnicy wyrabiane w swoich komórkach różnorodne ciecze, służące do dalszego przeistaczania się składowych części naszego pożywienia na formę rozpuszczalno-wchłanialną.

TRZUSTKA

— **jest to** kilkanaście centymetrów długi, szaro - biały **gruczoł,** ważący około 70 gramów.

Leży ona tuż **poza żołądkiem,** poprzecznie do kręgosłupa i ciągnie się od śledziony po lewej stronie tegoż do pętli dwunastnicy po stronie prawej.

Część trzustki, znajdująca się w sąsiedztwie dwunastnicy, jest grubszą i szerszą, dzięki czemu **nosi miano głowy.**

Przez całą długość trzustki przechodzi kanał, zwany **przewodem trzustkowym.**

W tym to kanale - przewodzie zbiera się wydzielina, spływająca z niezmiernie licznych i różnorodnych kanalików, pochodzących od różnorakich gruczolików, wchodzących w skład trzustki.

W grubszej części trzustki - głowie ten główny przewód trzustkowy skręca wdół i uchodzi wraz z przewodem żółciowym do dwunastnicy.

Trzustka wyrabia fermenty, obecność których jest nieodzowna przy trawieniu białka, tłuszczu i węglowodanów.

Najważniejszemi z nich są: trypsyna — rozszczepiająca białko; **steapsyna** — rozkładająca tłuszcze i **zaczyn diastatyczny** — zmieniający mąkę (skrobię) na cukier.

Prócz tego w trzustce porozrzucane są **grupki komórek**, t. zw. wewnątrz - wydzielniczych, **które wytwarzają** pewien **sekret (hormon)**, zwany **insuliną.**

W insulinie zawarte są substancje wpływające na przebieg tworzenia się cukru w organiźmie.

Nienormalne funkcjonowanie tych komórek, prowadzące do zmniejszenia się ilości insuliny lub jej zupełnego zaniku **wywołuje chorobę,** czasami bardzo uporczywą i ciężką, niejednokrotnie doprowadzającą do śmierci, **zwaną cukrzycą.**

WĄTROBA

jest to największy narząd w naszej jamie brzusznej.

Waży ona u dorosłego zdrowego człowieka około półtora kilograma.

Wątroba znajduje się w prawem podżebrzu i dzieli się na dwa płaty: prawy, pod którym leży pęcherzyk żółciowy - zbiornik na nieustannie wytwarzaną w wątrobie żółć, i lewy, mniejszy płat, zajmujący częściowo żołądek.

Wątroba dzięki swej budowie, złożonej z wielkiej masy zrazików gruczołowych, gąbczastej konsystencji oraz specjalnemu i zupełnie odrębnemu jej unaczynieniu (t. j. przebiegowi naczyń krwionośnych) **spełnia kilka bardzo ważnych dla zdrowia i życia funkcyj.**

Przedewszystkiem jest ona, jak gdyby wielkiem chemicznem labo ratorjum destylacyjnem i komorą celną.

Część wchłoniętego mleczka po karmowego dochodzi do wątroby i tam odpowiednio oczyszcza się i przerabia; odżywcze, konieczne dla organizmu jego części dostają się do krwi i zostają rozwożone do wszystkich komóreczek naszego ciała; szkodliwe zaś zostają zatrzymane i wraz z żółcią wydalane do kiszek.

Prócz tego **wątroba** — to wielki **śpichlerz,** w którym na wypadek większego zapotrzebowania jest starannie **magazynowany** nadmiar powstałego z węglowodanów **cukru**, zwanego **glikozą.**

Rola wątroby, jako organu trawiennego, sprowadza się do wyrabiania żółci - cieczy, gorzkiej pomarańczowo - żółtej, zmydlającej tłuszcze.

Zmydlone, spienione dzięki zmieszaniu się z żółcią, **tłuszcze łatwo rozkładają się pod działaniem steapsyny** na swoje części składowe **(glicerynę i kwasy organiczne),** a przez to stają się rozpuszczalnemi w wodzie i wchłaniałnemi.

Przy zmniejszonem wydzielaniu się żółci znaczna ilość tłuszczów opuszcza ustrój z kałem w formie niestrawionej.

Właściwie jednak żółć nie jest sokiem trawiennym.

Ze względu na skład należy uważać ją raczej za wydalinę, niż wydzielinę.

Powstaje ona z oczyszczenia w wątrobie krwi z substancyi szkodliwych dla organizmu.

Drogą eksperymentalną zostało dowiedzionem, że **żółć jest trucizną** — 10 cm.³ żółci zabija królika.

Oprócz zmydlania tłuszczów żółć działa pobudzająco na ruch kiszek, a tem samem na łatwiejsze i w szczególności zawsze normalne wydalanie niestrawionych części naszych pokarmów w formie kału.

Znaczne zmniejszenie, wskutek niedomagań wątroby, dopływu żółci do jelit prowadzi do ograniczenia robaczkowego ruchu kiszek, objawiającego się tak zwanem zaparciem (zatwardzeniem).

Dr. Jan Szymański.

Pewien dygnitarz i „niewłaściwa strona"

W krakowskim „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" p. t. „Po niewłaściwej stronie..." czytamy co następuje:

„Pewien dygnitarz znany powszechnie w Polsce, człowiek uznający, ba, ubóstwiający dyscyplinę, przybył do Zakopanego. Może zmęczony podróżą z dalekich kresów, może zdenerwowany wiatrem halnym, który działa podobno na nerwy jak włoski „sirocco" — w każdym razie był raczej w nastroju krytycznym, niż pogodnym. Urągał na nieporządki, na śnieg, który topniał na chodnikach i zamieniał się w błoto o owym przyjemnie kawowym kolorze — wreszcie do furji doprowadzały go sanki, które stały stale po nie [illegible]

— U mnie to inaczej — [illegible] miejscowym czynnikom. — Kiedy do mnie przyjechał z oficjalną wizytą bardzo wysoki urzędnik, a jego samochód stanął po nieprzepisowej stronie, kazałem mu wlepić mandat karny na 20 zł. Nawet staropolska gościnność nie mogła mnie skłonić do tego, bym przestał myśleć o przestrzeganiu przepisów i porządku. A tutaj w tem Zakopanem jeżdżą jak im się podoba, stają, nie patrząc na stronę. Górale wykazują kardynalną nieznajomość przepisów — a policja jak gdyby jej wogóle nie było.

Rzekłszy, pożegnał się z obecnymi i wsiadł do sanek.

— — — — — — — —

Przed jednym ze sklepów zakopiańskich zajeżdżają sanki. Zajeżdżają z lewej strony i góral zatrzymuje pojazd. Gość wchodzi do sklepu. Do górala podchodzi policjant i mówiąc mu kilka niezwykle cieplych słów na temat nie przestrzegania przepisów komunikacyjnych, wyciąga notes i wypisuje mandat karny na zł. 5. Wywiązuje się „ożywiona dyskusja" na tem tle. Właśnie w tym momencie wychodzi ze sklepu ów gość i zaczyna sie interesować sporem.

Mówi do policjanta: „Niech pan go zostawi, ja to już załatwię z panem starosta".

Na to policjant: „Proszę niech się pan nie wtrąca do tych rzeczy, które pana nic nie obchodzą. To jest sprawa między mną, a dorożkarzem, który musi zapłacić mandat karny".

Nasz gość — pośredni zresztą wmawiacz, gdyż kazał góralowi stanąć właśnie po tej stronie — wyciąga bilet i tłumaczy policjantowi, żeby się z tym biletem zgłosił w starostwie.

— Niech pan sobie schowa swój bilet — odpowiedział policjant, nie spoglądając nawet, co na nim jest napisane — mnie pański bilet nic nie obchodzi — a zwracając się do górala: „Proszę wreszcie zapłacić mandat karny".

Wówczas gość wyciąga legitymacje, pokazuje ją policjantowi, który staje na baczność i mówi: „Rozkaz".

— A więc niech pan nie ściąga mandatu karnego, a ja sprawę już sam załatwię.

„Rozkaz" — rzekł po raz drugi policjant i zasalutowawszy odszedł.

— — — — — — — —

Dworzec w Zakopanem. Kilka minut przed odjazdem pociągu. Na peronie rozmawia dygnitarz, ten sam, który tak krytykował ostro nieprzepisowych górali i żegna się z „czynnikami miejscowemi".

— Tak, jak widziałem teraz, to w Zakopanem znowu tak źle nie jest. Mamy tu ciężką robotę. Makkabiada, tłumy osób i wszystko idzie sprawnie i gładko...

„Proszę zająć miejsca" — woła konduktor.

...acha, kończy, żegnając się dygnitarz. Byłbym zapomniał. Panie starosto ten góral, który że mną jeździł został zapisany przez policjanta i ma ja [illegible] obiecałem że wezmę to na siebie. Może pan to załatwi.

— Ależ naturalnie, panie....

— Dowidzenia. Uścisk dłoni. Pociąg odjechał.

— — — — — — — —

Komunikat z Zakopanego. Wśród gości, którzy ostatnio bawili w Zakopanem, był również p. wojewoda poleski Kostek-Biernacki. Po kilkudniowym pobycie opuścił Zakopane, zachwycony naszą stolicą sportów zimowych.

Jak będzie pokryty niedobór w budżecie Państwa

Referat generalny, który w piątek wieczorem wygłosił pos. Miedziński, był podkreśleniem i powtórzeniem tych tez i stwierdzeń, które zostały wypowiedziane w poniedziałek na zakończenie obrad komisji budżetowej.

— Deficyt — wywodzi pos. Miedziński — spotykamy dziś we wszystkich państwach świata. U nas ha deficyt składają się częściowo przyczyny, nie przez nas wywołane i nie od nas zależne. A więc: zwichnięcie równowagi między produkcją a spożyciem, załamanie sie międzynarodowego obiegu złota.

Mamy też do czynienia z kryzysem zaufania, będącym wynikiem braku poczucia bezpieczeństwa i obawy nowej wojny... Nie mogliśmy zmniejszyć wydatków na obronę państwa właśnie z tego powodu. Bo przecież mamy sąsiada, który daje wyraz niemaskowanym dążeniom swym do ponownego zaboru ziem naszych.

Wszystkie państwa, a zatem i my, są zmuszone do swego budżetu wstawić wskutek wojny wielkie sumy, niezależne od przebiegu życia gospodarczego. Takiemi wydatkami są: pozycje na obsługę długów, wydatki na emerytury i renty itd.

Dawniej mogliśmy niedobór pokryć z rezerw skarbowych lub też pożyczkami zagranicznemi. Teraz te możliwości ustały. Rezerwy są na wyczerpaniu, a rynek zagraniczny jest zamknięty.

Więc jak pokryjemy niedobór?

W rezerwach skarbowych mamy jeszcze 170 miljonów. Przypuszczamy nie odpadnie konieczność zapłacenia 130 miljonów długów zagranicznych. Deficyt zatem zmniejszy się o 300 miljonów. Pozostaje suma od 90 do 100 miljonów, a pokrycie tego niedoboru leży całkowicie w granicach możliwości 30-miljonowego państwa. Państwo zwróci się o pożyczkę wewnętrzną do tej kategorji obywateli, którzy najmniej ucierpieli na kryzysie.

Trudności, które zarysowują się w groźnych pozornie cyfrach naszego budżetu, nie mają charakteru przerażającego, ani nie są w sprzeczności z możliwościami społeczeństwa.

Elektrownia stosuje teror

W dniu wczorajszym wezwano do dyrekcji elektrowni właścicieli kin i zażądano oświetlenia reklam, umieszczonych przed wejściem, grożąc w przeciwnym razie natychmiastowem wyłączeniem prądu. A dla poparcia tej groźby wysłano równocześnie montera, który miał wykonać odnośne polecenie.

W ten sposób kinoteatry, zalegające z opłatą rachunków elektrowni, pozbawione byłyby możności zarobkowania. Pozostaje faktem, że kinoteatry zmuszone zostały do oświetlenia reklam elektrycznością.

Dochody z tych kilku lamp nie będą wielkie, ale straty moralne, jakie ponosi elektrownia z racji tego wymuszenia — są ogromne i dyskredytują ją mocno; stanowi to zarazem nowy impuls w prowadzonej przez społeczeństwo białostockie walce z wyzyskiem.

Dzisiejszy odczyt w świetlicy dla bezrobotnych

W dniu dzisiejszym (5.II) o godz. 6 wiecz. w świetlicy dla bezrobotnych (Kilińskiego 9) p. prof. Włodz. Starzecki wygłosi odczyt z cyklu „Poznaj swój kraj" o polskiem morzu. Odczyt będzie ilustrowany przezroczami.

Chleb dla bezrobotnych będzie lepszy

Dowiedziawszy się przypadkowo o skargach bezrobotnych, że wydawany im chleb jest niedobry, p. wicewojewoda Michałowski z urzędu wojewódzkiego delegował komisję, która zbadała piekarnię Roguskiego i wydała zarządzenia, usuwające wszystkie usterki.

W świetlicy rzemieślniczej

W dniu 5 b. m. o godz. 4-ej popoł. w świetlicy rzemieślniczej przy cechach chrześcijańskich (ul. Rynek Kościuszki Nr. 1) p. inż Głogowski wygłosi odczyt na temat „Rzemiosło w życiu gospodarczem". Wejście bezpłatne.

Obchód XXV-lecia Stow. Robotników Katolickich

Stow. Robotników Katolickich w Białymstoku obchodziło onegdaj uroczyście 25-lecie swego istnienia. Wczesnym rankiem członkowie Stowarzyszenia przyjęli wspólnie w kościele Farnym komunję św. O godz. 11 odprawiona została Msza św., poczem członkowie—w obecności przedstawicieli władz—złożyli wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza.

O godz. 1 min. 30 popoł. odbyła się w teatrze „Palace" — przy udziale zgórą tysiąca osób —akademja. Zagaił ją b. prezydent miasta, Hermanowski, poczem przemawiali: ks. Mościcki, pos. Bitner, nacz. Andrzeykowicz, ks. Gąsiorowski i in.

Mówcy w swych przemówieniach podkreślali rolę społeczną i wychowawczą akcji katolickiej i wskazywali na konieczność uwzględnienia czynnika religijnego w wychowaniu młodzieży w rodzinach i w szkołach.

Sołtys - defraudantem

Aresztowani zostali sołtys, Szymon Lewczuk, i podsołtys Marek Andrejuk, mieszkańcy wsi Treszczot, pow. bielskiego, za przywłaszczenie 579 zł. pieniędzy, ściągniętych tytułem podatków.

Sędzia śledczy w Bielsku zarządził w stosunku do Lewczuka bezwzględny areszt, Andrejuk [illegible]

Choroby zakaźne

Według danych wyd. zdrowia magistratu zanotowano w ub. tygodniu 1 wypadek zachorowania na dur brzuszny, 1 na płonicę, 4 na błonicę, 11 odry, 1 zapalenie opon mózgowych. Dwa wypadki zgonu notowano na gruźlicę i 1 na tyfus brzuszny.

Złamał nogę

Kąpiąc się w łaźni przy ul. Nadrzecznej 14, 88 letni Jan Karpowicz — (Piasta 1) spadł z półki i złamał sobie nogę.

Znany w świecie przestępczym „Jankieczkie"

śmiertelnie ranny pchnięciami noża

Na powracającą z rozprawy w sądzie grodzkim Jadwigę Ostrowską, zamieszkałą w domu Szmula Gorfinkla przy ul. Orlańskiej 4, dokonał napadu Paster Rozengarten (Orlańska 6) i, mszcząc się za złożone w sądzie niekorzystne dlań zeznania, pobił ją dotkliwie. Kiedy pobita Ostrowska szła z Małką Gorfinkiel do komisarjatu policji, aby złożyć skargę, zaczepił je znany z procesu „Warrantu" i w świecie przestępczym pod nazwą „Jankieczkie" ojciec Pastera, Jankiel Rozengarten i, wywoławszy kłótnię, zadał Małce Gorfinkiel cios nożem w ramię.

Zaalarmowany krzykiem rannej - nadbiegł jej mąż i w bójce z Rozengartenem zadał mu kilka śmiertelnych pchnięć nożem. Brocząc obficie krwią, Rozengarten padł na ziemię. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala św. Rocha. Gorfinkiel zbiegł.

„Konkurent" monopolu spirytusowego w pułapce

W nocy z piątku na sobotę na ul. Trochimowskiej wykryto tajną gorzelnię, prowadzoną przez bezrobotnego. Dwa aparaty były zdemontowane i jeden w ruchu. Gorzelnia prowadzona była od dłuższego czasu na szerszą skalę.

Całe urządzenie wraz z samogonem skonfiskowano.

Zamach samobójczy

W mieszkaniu własnem przy ul. Piłsudskiego usiłowała otruć się 24 letnia Zinaida Rogalska. Stan zdrowia nie budzi obaw. Przyczyna zamachu samobójczego — nieporozumienia rodzinne.

Ciągnienie 3 proc. pożyczki budowlanej

W ostatniem ciągnieniu 3-procentowej pożyczki budowlanej premje padły na numery następujące:

Zł. 250.000 Nr. 240862.

Zł. 50.000 Nr. 287304.

Zł. 10.000 Nr. 866082 655613 542086 250507 687769 375623 332479 686539 34248 757602.

Zł. 1.000 Nr.: 126437 686367 403818 438353 782417 754168 029540 756615 154837 469441 189608 682272 661511 9907 247995 50171 7383 101380 17470 718060 765530 326463 406940 534237 157614 170248 874825 38625 682625 90390 464878 532 08 926518 871195 245806 157750 832032 935786 317451 771764 986306 977600 86002 876482 185651 733678 345914 460871 414466 314437 349492 18979 129173 410592 70569 209576 369497 736280 757017 297845 727181 78020 145558 336001 28518 522266 707826 585797 63851 770434 289347 290547 4638 100382 845691 490087 286382 127920 135000 992566 885614 545808 106697 663300 890229 747060 292153 192039 177128 949052 841349 786891 447584 359334 106628 675833 813219 565630 883016 286625.

Samobójcza śmierć na stryczku

We wsi Mokre gm. Dubiażyn pow. bielskiego powiesiła się na sznurze, przymocowanym do pułapu własnego mieszkania, 38-letnia Agrypina Prokopiuk. W kilka godzin później uczynił to samo jej mąż, 37-letni Stefan. Przyczyna samobójstwa narazie nieustalona.

Z działalności P. C. K.

W dniu 6 b. m. odbędą się egzamina dla podinstruktorów drużyn ratowniczych P. C. K. w Piaskach pow. wołkowyskiego. Zarząd okręgu wydelegował na tę uroczystość inspektora kpt. Babulę.

KRADZIEŻE

— Połońskiemu Herszowi (Gęsia 7) skradł konia osobnik zwany „Janklem" (Łódzka 6).

— Antoninie Chodnickiej (Prowiantowa 8) skradziono z mieszkania złotą obrączkę i 30 zł.

— Ujęta została i przekazana władzom sądowym, służąca mec. Stanisława Reinharda, Michalina Sulżyńska, która przed kilku dniami skradła mu 41 dolarów.

APOLLO Wobec wielkiego powodzenia celem uniknięcia natłoku
Dziś początki o godz. 11^{10}, 12^{50}, 2^{40}, 4^{30}, 6^{20}, 8^{10} i 10
Ceny od 49 gr.

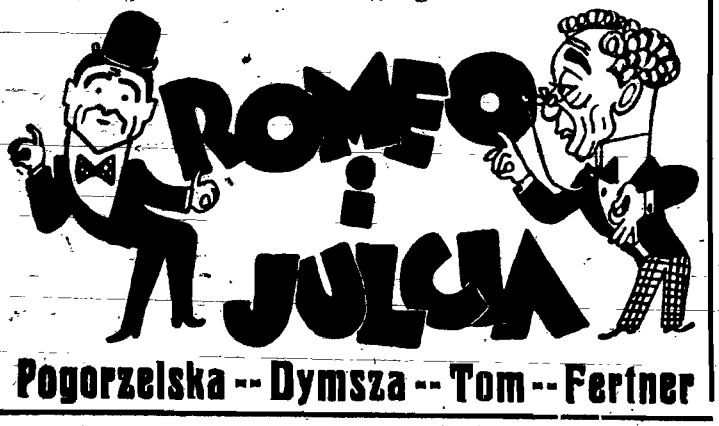

Pogorzelska -- Dymsza -- Tom -- Fertner

Dr. med.
Wiktor FRYSZMAN
Choroby wewnętrzne
(żołądka, kiszek, wątroby)
przyjmuje od godz. 10—12 i 4—6-ej ul. Sienkiewicza 38, tel. 10-55.

LECZNICA
LEKARZY-SPECJALISTÓW
Białystok, Mazowiecka 5, tel. 1-38.
Porada 3 zł.
Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci. Porady dla matek karmiących. Chirurgiczne, oczu, nosa, gardła, uszu. Kobiece, akuszerja. Porady dla ciężarn. Skórne, weneryczne. Analizy. Rentgen. Gabinet dentystyczn. Lampa kwarcowa. Diatermja. Elektryzacja.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63